Nr. 157 We Lwowie — Wtorek dnia 12. Lipca 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika c. 7 parter (sklep), otwarte od godz 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „.

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATY przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11, J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor.—**Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Trzeci korzysta.

Lwów 11. lipca.

Łakomstwem swojem na dalekim Wschodzie Rosya samochcąc wytworzyła sytuacyę, której rozwoju w żaden sposób myślą ogarnąć ani też we wszystkich kierunkach opanować nie zdoła. Chociażby nawet fortuna wojenna po stronie Rosyi ostatecznie stanęła, rychłe pokonanie Japonii jest jednak problematyczne, a im dłużej wojna się pociągnie, tem więcej niespodzianek wywołać może.

W Indyach naczelnym wodzem anglo-indyjskich sił wojennych jest lord Kitchener, organizator genialny i słynny pogromca mahdzistów i Boerów. Wice-królem Indyj zaś jest lord Curzon, sławny ze swojej energii i zręczności, którego władza i bardzo szczęśliwa czynność sięga na zachód przez Afganistan, Beludżystan, Persyę południową, zatokę Perską do Arabii, na północ zaś do Tybetu.

Dwa te ważne stanowiska zajmują mężowie, na których rząd i naród angielski najzupełniej spuścić się może. Termin urzędowania lorda Curzona upływa, pewnem atoli jest, że wbrew zwyczajowi nadal będzie zatwierdzony. Obecnie bawi on w Anglii i właśnie miał w Dover mowę, która byłaby cały świat polityczny głęboko poruszyła, gdyby wojna rosyjsko-japońska świata nie hypnotyzowała.

Rozwlekłe w podobnych razach telegramy angielskie jeden tylko ustęp z mowy wicekróla Indyj podnoszą — mianowicie podniósł on z naciskiem, że jest odpowiedzialnym za obronę rozległych granic Indyj przeciw mocarstwu europejskiemu i że jakkolwiek pragnie utrzymania pokoju, to jednak w razie potrzeby przeszedłby w ofenzywę. Rzecz jasna, że wicekról mówi tu o Rosyi, tudzież, że ofenzywę tylko dlatego zapowiedział, iż ewentualnej potrzeby jej za wykluczoną nie uważa. I to rzecz jasna, że Rosya obecnie zgoła nie może szukać awantur na innych jeszcze polach Azyi — powyższe przeto oświadczenie lorda Curzon na świadomą wygląda inicyatywę.

Opinia angielska ciągle daje do zrozumienia, że należy wyzyskać opresyę, w jaką obecnie popadł carat, lord Curzon może chciał się przypodobać tej opinii; w praktyce polityka rządów często odbiega od głosów opinii publicznej, — w tym atoli wypadku zważyć należy, iż nie przemawiał tu jakiś członek opozycyi, ale wicekról Indyj, więc członek rządu angielskiego. I można pokojową tego rządu politykę stawić jak najwyżej, wszelako nie podaje ona żadnej wcale rękojmii, iżby się wszelkiej inicyatywy w Azyi i Europie wyrzekła.

Angielska polityka rządowa każdy wypadek, każde położenie ze swego jedynie bierze stanowiska i wedle tego postępuje. Przez konwencyę z Francyą uzyskała Anglia wolne ręce na Śródziemnem morzu i w Egipcie i uchyliła możliwość starcia z Francyą. Wnet potem poczęła raźniej postępywać wyprawa angielska do Tybetu, ze skromnych początków przeszła w formalną kampanię wojenną. Wszystkie owoce dwudziestoletniej polityki rosyjskiej w Tybecie zostały zniszczone, Tybetańczycy będą nadrabiać przewlekającą dyplomacyą azyatycką, a skończy się na tem, że dalaj lama odda swoje państwo pod protektorat Anglii. Co jeno dlatego jest możliwem, iż zaplątana w wojnę z Japończykami Rosya nie zdoła utrzymać się przy sukcesach, jakie w Tybecie dotychczas odnosiła; Tybetańczycy nie mogą wielce poważać mocarstwa, które się drobnej stosunkowo Japonii opędzić nie zdoła.

Polityka angielska nazbyt jest konsekwentną, energiczną i rozumną, aby nie starała się potęgować swego wpływu wszędzie tam, gdzie Rosya jest zainteresowaną, — a rzeczy tak stoją, iż we wszelkich zamiarach, z jakimiby Anglia co do caratu się nosiła, nie spotka się z żadnem mocarstwem europejskiem, pokój europejski nie musi być zakłóconym. Nadto Anglia, nie związana żadnemi przymierzami, może sobie w przedsięwzięciach swoich postępywać wedle własnego upodobania, nie potrzebuje niczyjego konsensu, ale pomoc przyjąć może. Więc też i co do Bałkanów pójdzie Anglia swoją drogą, do czego ją kłopoty caratu w Azyi owszem zachęcają.

Juścić możnaby powiedzieć, że siły, jakie carat w Europie posiada, zupełnie wystarczają, aby gabinet petersburski dawał potrzebny nacisk swojej polityce oryentalnej. Jest to tak prawdą — pisze *Pester Lloyd* złośliwie — jak twierdzenie, że ktoś cierpiący na silny ból zębów kadryla przecież tańczyć może. Tak też myśli Turcya, myślą ludy bałkańskie; z postępowania ich przebija przekonanie, że Rosya obecnie, chociaż posiada sił na tyle, jednakowoż wcale nie ma ochoty wdawać się w odporne albo czynne przedsięwzięcia na Bałkanach.

Dotychczas gabinet angielski nie krzyżuje akcyi reformowej w Macedonii, ambasador angielski popiera swoich kolegów, gdy chodzi o przełamanie uporu Porty. Natomiast w samejże Anglii mają się rzeczy inaczej. Tam wszystkie stronnictwa są na wskróś przekonane, że interes Anglii wymaga wyzyskania kłopotów caratu na wszystkich polach, że nie należy zaniechać niczego, coby sferę interesów Rosyi ukrócić a sferę angielską rozszerzyć mogło. Tego się otwarcie nie mówi, ale zakłada się mnóstwo stowarzyszeń i komitetów dla biednych Macedończyków i Ormian, podawane przez Austryę i Rosyę projekta reform przedstawia się ciągle jako niepraktyczne albo niedostateczne, czyni się wszystko dla wywołania lub spotęgowania zawikłań — a to wszystko jest dowodem, że opinia angielska wyraźnie żąda akcyi gabinetu na Bałkanach w sposobnej chwili, kiedyby się carat tego najmniej spodziewał. Żadnej zaś nie ma oznaki, iżby gabinet temu był przeciwny.

Że Anglikom o pokój na Bałkanach, o dobro ludów Turcyi nie chodzi, to rzecz jasna. Anglikom chodzi zawsze tylko o interes własny i w dążeniu tem są bezwzględni, zwłaszcza gdy koszta inni mają ponosić. Rzeczą tych innych jest dobrze baczyć i czuwać.

Chmury na Kaukazie.

Że na Kaukazie zbierają się ponure i burzą zagrażające chmury wnioskować można z dwóch tajnych rozporządzeń rządu rosyjskiego, które przypadkiem dostały się do wiadomości publicznej.

W pierwszem rozporządzeniu, wydanem przez ministerstwo spraw wewnętrznych do gubernatora w Eriwanie, czytamy: „Turecki rząd, który w granicach swego państwa pracuje nad wyrównaniem stosunku między ormiańską i turecką ludnością, równocześnie podnieca nienawiść rosyjskich Ormian i Tatarów przeciw rządowi rosyjskiemu. W tym celu rozesłano po Kaukazie tureckich emisaryuszy i agentów z odezwami podburzającemi i ze świętemi sztandarami. Pierwszym owocem tej agitacyi był zamach na generał-gubernatora. Takimi środkami chce Turcya całą ormiańską i mahometańską ludność Kaukazu podniecić przeciw Rosyi, aby następnie ten nastrój w wojnie, na jaką zdaniem Turcyi zanosi się (?) między Rosyą a Turcyą, w interesie Turcyi wykorzystać.“ W obec tego poleca ministerstwo szczególniejszą baczność itd.

W drugiem rozporządzeniu tajnem, wydanem przez wojskowego gubernatora Karsu do naczelników w gubernii karskiej, komunikuje gubernator, że na zarządzenie przywódców ormiańskiej rewolucyjnej organizacyi zjechało się w Tyflisie 150 ormiańskich rewolucyonistów, którzy zdawali sprawę z ruchu w swoich okręgach. Wedle tych sprawozdań około 35.000 Ormian w guberniach eriwańskiej i karskiej jest zorganizowanych i podzielonych na zbrojne oddziały, z których część ma przejść granicę turecką, a część wywołać zaburzenia w Rosyi. W obec tego gubernator nakazuje zarządzenie nadzwyczajnych środków do wyśledzenia i rozbrojenia tych oddziałów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Z Pekinu

przyjaciel naszego pisma, Polak, od dawna tam zamieszkały, przysyła nam pod datą 23. maja list, w którym wyraża poglądy, odmienne od tutejszych. Ograniczymy się więc tylko do ich zanotowania. Otóż p. X. wyraża zdziwienie, że w Galicyi nie zbierają się składki na rannych Polaków, walczących w szeregach armii rosyjskiej. Nie trzeba zapominać — pisze dalej — że jeżeli Rosya nie pobije Japończyków, to Japończycy położą rękę na Chinach, zorganizują Chińczyków wojskowo i staną się potem tem wielkiem niebezpieczeństwem, o którem cesarz Wilhelm, widocznie dobrze poinformowany, mówił i nazwał je żółtem. Na polu handlu i przemysłu Europa nie może konkurować z Japonią. Już teraz kupcy japońscy wypierają w Chinach kupców europejskich. Rosya w tej wojnie broni Europy a w tej obronie nie mały udział mają Polacy, którzy w Syberyi zajmują poważne stanowiska.

Chińczycy, jak dotąd, zachowują się spokojnie.

Z Warszawy

pisze korespondent *Kuryera poznańskiego* pod d. 8. bm.

Bieg spraw państwowych obecny a tem samem i spraw Królestwa Polskiego czyni wrażenie machiny, pozostawionej samej sobie, na łaskę odwiecznego systemu rutyny łapowniczej czynowników i jak zawsze „nahajki“, którą ostatecznie reguluje się u nas wszystkie kwestye polityczne i społeczne. Rząd, zapatrzony z rosnącym z dnia na dzień niepokojem w odległy kąt swej szachownicy, gdzie gorączkowo przesuwa jakby pionki tysiączne kolumny ludzkie, uchodząc przed japońskim „matem“ — ani może ani chce dziś troszczyć się innemi sprawami państwa.

Nie słyszy, nie widzi niezadowolenia mas milionowych, ba nawet szerokich warstw urzędniczych i wojskowych, krytykujących lekkomyślnie bez przygotowania wywołaną wojnę; szereg nieustannych dotąd klęsk działa deprymująco na ogół rosyjski, który ostygł już do wszelkich patryotycznych dobrowolnych składek na wszelkie „ukreplienia“ i „Czerwone krzyże“. Ostygł pod wpływem wieści o nadużyciach funduszów, jak to było w Moskwie, jako też, co jeszcze ważniejsze, w obec ruiny ekonomicznej — wyszczerzającej coraz bardziej swą chudą twarz nędzy i głodu.

Ustaje z dniem każdym ruch handlowy i przemysłowy, zamykają się fabryki i zakłady, setki tysięcy rąk pozostaje bez pracy, ust bez chleba.

Akcya ratunkowa nie inicyonowana przez rząd spada ciężarem na gminy, na ogół społeczeństwa, który rozumie i widzi, że tu i miliony w krótce nie zaradzą złemu.

Ze stan ten ogólny gorszym jest jeszcze w Królestwie Polskiem, zubożonem i wyniszczonem tyloletnią kontrybucyjno-rabunkową gospodarką rządową, to chyba jasne, tem bardziej, gdy się zważy, iż cały nasz obrót przemysłowo-fabryczny oparty jest przedewszystkiem na wywozie do cesarstwa i na Daleki Wschód. I cóż tu się dziwić, że fabryki stają jedna za drugą, tak w rejonie fabrycznym łódzkim, jak i Warszawie.

Niedostatek, głód i nędza wyziera też z warszawskich kątów, wszystkich zaułków miast naszych a w Warszawie bez żenady wyciąga już na ulice, tak, że wieczorem spotyka się na środku chodnika klęczące kobiety z dziećmi, niedorostki a nawet starszych zagradzających drogę przechodniom natarczywemi prośbami o chleb, o wsparcie!

W postawie tłumów bezrobocznych zaczyna objawiać się pewien ferment takich, co nigdy nic do stracenia nie mieli a do zyskania mają zawsze w wodzie coraz bardziej mętnej. Spotyka się więc wszędzie coraz śmielej wychodzące na ulice gromady, które wypatrują coś, wyczekują czegoś — choćby np. wznieconego niedawno na Woli pożaru.

I znowu pierwsze wezwanie do akcyi społecznej ratunkowej wyszło — jak zawsze u nas — stamtąd, skąd pada słowo Boże, od sług Kościoła. Niezmordowany w swem humanitarnem działaniu a wiecznie czujny na wszelki objaw społeczny, ks. Zygmunt Chełmicki, wraz z komitetem obywatelskim wydał odezwę o pomoc, o składki i żywność na bezpłatne obiady dla głodnych a ks. Siemiec rozpoczął akcyę zbierania składek na okaleczałych w wojnie lub na osierocone przez ich śmierć rodziny polskie.

O ile akcya ratunkowa chlubnie świadczy o energii i samopomocy społeczeństwa, o tyle smutne wystawia świadectwo rządowi i władzom Królestwa. Nie czynią one nic ze swej strony, nie przedsiębiorą niczego mimo, iż powinny i mogą.

Bitwa pod Kajczu.

Wstęp do tej bitwy mamy w raporcie jen. Sacharowa, któryśmy podali w numerze poprzednim. Raport stwierdza, że Japończycy (jen. Oku) przeszli w ofenzywę, tudzież, że w tamtej okolicy deszcz już nie pada. Dalsze działania wojenne opisuje następujący

raport jen. Sacharowa,

datowany z d. 8. bm.:

„Dnia 7. bm. rano cofała się nasza kawalerya powoli ze wzgórz Baociszaj w kierunku Kajczu, wstrzymując marsz nieprzyjaciela, który wysłał 6 szwadronów wzdłuż brzegu morskiego, aby obejść nasze prawe skrzydło. O godzinie 2. popołudniu oksadziły 3 nieprzyjacielskie szwadrony miejscowość Sijalaodza, gdzie przez długi czas wstrzymywał je ogień naszej bateryi. O godzinie 5. popołudniu obsadziły trzy japońskie bataliony z 12. działami wzgórza Waosiczaj blisko linii kolejowej. Zauważono łańcuchy piechoty japońskiej na wzgórzach na południe od linii kolejowej aż ku Yilimpu, podczas gdy 15. szwadronów jazdy ku linii Sialadsa-Siao-Atkahiaidsa się zwróciło. O godzinie 2. minut 30 popołudniu otworzyła baterya nieprzyjacielska na poł. od Yilimpu ogień na nasze oddziały, stojące w okolicy Kethisiatun. Ta okoliczność zmusiła nasz oddział do cofnięcia się na Yetsijachu, 6 km. na południe od Kajczu.

O g. 10. przed południem obsadziły cztery nieprzyjacielskie kompanie Szundsudisian, 14. km. na południowy wschód od Kajczu, przyczem 1 kozak został ranny. Równocześnie z tym oddziałem obsadziły 3 kompanie katolicką francuską misyę w miejscowości Yaubuankou, 7. km na południowy wschód od Kajczu. Wieczorem obsadziło 5 kompanij japońskich Luanmiapousa. Zauważono rozległe biwaki na północnych stokach wzgórz na lewym brzegu rzeki Kantakhe.

Dnia 8. nad ranem nieprzyjacielski oddział w sile 2 kompanij podszedł aż pod przednie straże naszych strzelców na lewym brzegu rzeki Kantakhe, ale ich spostrzeżono i cofnęli się wskutek naszego ognia. O godz 5. rano rozpoczął nieprzyjaciel marsz na Kajczu całą siłą, składającą się z dwóch dywizyj piechoty i brygady konnicy. O godz. 8. rano przerwał nieprzyjaciel marsz na stokach na południowym brzegu Kantakhe. Nasze rekonesanse stwierdziły z całą pewnością obecność nieprzyjaciela w sile jednej do półtora dywizyi, których *gros* znajdowało się koło Kansiapudza, 12 km. na północny wschód od Kanza a przednie straże wysunięte są aż do wąwozów Uidalin i Czipanlin. Również z całą pewnością stwierdzono znaczne siły nieprzyjacielskie w kierunku Kansiapudza i wąwozu Dalin“.

Na tem urywa się raport Sacharowa. Już w poprzednim numerze doniosły telegramy, że Japończycy zdobyli dziesięć dział rosyjskich i jen. Oku po zaciętej walce zajął Kaiping (czyli Kajczu). Japońskie poselstwo w Londynie otrzymało z Tokio wiadomość o urzędowym telegramie jen. Oku z dnia 10. donoszącym: Armia druga rozpoczęła 6. bm. operacye, zmierzające do zajęcia Kaipingu, wypierając Rosyan z jednej pozycyi po drugiej. Gdy Rosyanie z tych pozycyj zostali wyparci, obsadziliśmy ostatecznie d. 9. lipca Kajping i wzgórza położone w pobliżu.

Urzędowy raport jen. Żylińskiego donosi, że według wiadomości straży granicznych d. 4. lipca wieczorem ostrzeliwali Chunchuzi patrol koło stacyi Sipinhaj i pociąg wojskowy, jednakże zostali odparci. Dnia 5. lipca zauważono o dwa kilometry na północ od stacyi Mondzansian ognie sygnałowe. Wysłany w tym kierunku patrol, napotkał bandę 15 chunhuzów i rozprószył ją. Jeden chunhuz zabity, jeden dostał się do niewoli.

Dotychczas niema wiadomości, czy marszałek Oyama ze sztabem przybył już na pole walki, czy nie — może nawet cała wiadomość o jego mianowaniu na naczelnego wodza i jego odjeździe jest zmyśloną. Pogłoski, petersburskie, jakoby Kuroki nie chciał poddać się pod dowództwo Oyamy, można uważać za bąka; podobnież niepewną jest wiadomość, że Kuroki zachorował, ale czynności nie zaniechał. Jen. Stackelberg ma być chorym i konia dosiadać nie może, dowodzi więc z powozu czterokonnego; według innych ma być chory na tyfus.

Port Artura.

Nie nadeszło potwierdzenie wiadomości o zdobyciu przez Japończyków wschodnich pozycyj góry Takuszan i fortu nr. 16. Zdobycie to ułatwiłoby Japończykom szturmy do najważniejszego punktu fortyfikacyj Portu Artura.

Telegram jenerała Żylińskiego do ministra wojny z d. 7. bm. donosi o usiłowanym ataku czterech torpedowców japońskich na Port Artura w dniu 2. lipca; podczas tego ataku, jak już doniesiono, dwa torpedowce japońskie zatonęły a jeden odniósł uszkodzenia. Żyliński donosi dalej, że podług otrzymanych z Portu Artura wiadomości usposobienie załogi jest w ogólności wyborne. Codzień odbywają się potyczki. Przed dwoma tygodniami zabrał policmajster Tautz przy pomocy swego oddziału 240 sztuk bydła. Dnia 1 lipca wzięli Rosyanie 15 japońskich strzelców do niewoli Nasze baterye forteczne nie dały jeszcze ani jednego strzału. Żywności mamy aż nadto. Torpedowiec „Porucznik Buriakow“ powrócił do Portu Artura, witany okrzykami „hurra“.

Na morzu.

Echo de Paris donosi z Petersburga: Cztery w Niemczech kupione krążowniki i parowce pospieszne opuściły 6. bm. Kiel i pod komendą kapitana Nolkena, udały się do Ameryki południowej, aby ztamtąd w połączeniu z poprzednio zakupionymi pancernikami popłynąć do Władywostoku. Załoga odjechała przed 7 tygodniami. Statki węglowe płyną też, bo eskadra nigdzie się nie zatrzyma. Dwa krążowniki i dwa torpedowce bałtyckiej floty odpłynęły w połowie czerwca do Azyi wschodniej. Wiadomości te znaczyłyby, że flota bałtycka ma do Azyi wschodniej płynąć nie przez kanał Suezki, ale, okrążając Amerykę południową, przez cieśninę Magelana; ale trudno, aby to stać się mogło, bo to droga znacznie dłuższa, większych też zapasów węgla wymaga.

Obrazki z Rumunii.

Bukareszt 3. lipca.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Gdyby ktoś, kiedyś spadł balonem na obszary tutejszego kraju, w niemałym byłby kłopocie chcąc się zoryentować, na którym punkcie Azyi czy też Europy się znajduje.

Język miejscowy w tym względzie nic go nie objaśni, bo ów zlepek tylu rozlicznych źródłosłowów i języków, jakich tu używają, musi go zbić z tropu zupełnie — strój nic mu nie powie, bo długa do kostek koszula chłopa, jego wielki kapelusz pilśniowy i chodaki zostaną na zawsze bardzo wątpliwą wskazówką narodowości a wreszcie zupełnie prymitywna uprawa roli, gdzie zamiast brony, używają kilku gałęzi związanych z sobą i obciążonych kamieniami, nie daje także pojęcia przez jaką narodowość ten rodzaj uprawy jest używany.

W takiem byłem położeniu, gdy przed czterdziestu laty przekroczyłem granicę ówczesnych księstw naddunajskich. Kraj to bardzo bogaty. Wszędzie czarnoziem, lasy odwieczne, minerały rozliczne, bo i węgiel kamienny, nafta, wosk ziemny, sól, siarka, gal-

---

6

NOWINY.

Szkic satyryczny z życia na wsi

napisał **M. P.**

Ciąg dalszy.

Zresztą oprócz gospodarza domu nie było tu nikogo, więc nie dziw też, iż główną uwagę zwracała na siebie pani starościna. Rozparta w wygodnej otomance, na poły leżąc wśród pstrych przeróżnego kształtu poduszeczek, dama ta powitała naszego komisarza ruchem pełnym gracyi, ale też i świadomej siebie godności.

Usłyszawszy nazwisko, zapytała niby przez roztargnienie „jak? jak?...“ wnet przecież pomna obowiązków uprzejmej gospodyni, przysunęła gościowi filiżankę cieniuchnej herbaty.

— Z jakichże okolic zawitał pan w nasze strony? zaczęła pani starościna, mrużąc oczy w sposób wielkopański.

— Pochodzę z Tarnopolskiego — odrzekł pan komisarz Müller a wypowiedział to skromnie tak, jak czynić zwykli ludzie, którzy nie chcą się chełpić.

— Jakżeż matka z domu — jeśli wolno spytać?—zagadnęła znowu pani domu — roztwierając tym razem oczy w sposób nie zupełnie wolny od kokieteryi.

— Bauer — odparł zagadnięty.

Po twarzy pani z Krasnożęckich Marcinkiewiczowej przemknęło coś w rodzaju kwaskowatego grymasu a po chwili namysłu rzekła.

— Znałam rodzinę Bauerów (wymawiała „Ba*wer*ów“) — aptekarzy.

— Tak — odrzekł pan Müller to bardzo być może, nazwisko to w ogóle nie zbyt rzadkie.

Nastąpiła krótka przerwa, poczem naodwrót grzeczny pan komisarz uznał za stosowne podjąć wątek rozmowy.

— Jakżeż pani dobrodziejce podobają się Wielkie-Błota? Jak czas tu upływa? Czy bywają jakie rozrywki?

— Ach, mój Boże — odrzekła pani starościna — ja jako urodzona i wychowana w Husiatynie (wymawiała z powodu nadmiaru dystynkcyi „*U*siateni“) nie każdą miejscowość upodobać sobie mogę, ale skoro Cińcio — było to, jak się pan Müller domyślił, śliczne zdrobnienie mężowskiego imienia chrzestnego, skoro on zadowolony, to i mnie z tem dobrze. Tutaj poznaliśmy się z Cińciem, tu nam upłynęły pierwsze chwile małżeństwa, tyle miłych wspomnień, więc też i przywiązałam się do Wielkich-Błot — i dobrze mi tutaj... Tu pani starościna ruchem pieszczonej kotki zagrzebała się w całym pagórku swych pstrokatych poduszeczek, a pan starosta wsłuchany w jej słowa, z rozanielonym wyrazem twarzy ułożył usta w trąbkę tak słodziutką, jak gdyby ich niezwłocznie do rozkosznego pocałunku miał użyć.

—Lipciu dzieciątko ..—wypowiedział prawie ze łzami szczęścia w oczach.

Widok tej pary gołąbków był w istocie rozrzewniającym.

— Teatrów koncertów i tym podobnych przyjemności — ciągnęła dalej pani domu — Wielkie-Błota nie mają, pozostaje nam więc jedynie życie w kółku domowem, pogadanka, fortepian — wogóle zaciszne domowe rozrywki.

Panu Müllerowi wydało się czegoś, iż wzmiance o „zacisznych domowych rozrywkach“ towarzyszyło pewne rzewne spojrzenie skierowane w stronę dorodnego komisarza Dróżbińskiego, być może jednak, iż uległ on tylko optycznemu złudzeniu.

Wymieniono jeszcze kilka podobnie błahej treści zdań o pogodzie i wiatrach, szczególnie w Wielkich-Błotach panujących, poczem gra na cztery ręce ukoronowała program uroczego fif' of lok'a. Podczas gry miał komisarz Dróżbiński wyraz twarzy w istocie bohatersko-natchniony, pani Marcinkiewiczowa szlachetnie podniecony, a pan starosta słodko rozrzewniony.

Jedynie zacny staruszek Krasnodąmski zimny na wszelkie wrażenia, dmuchał w cybuch z wytrwałością podziwienia godną. Podziękowawszy za „niesłychanie“ miły podwieczorek, zbierano się do odejścia — pan Müller w szczególności zamierzał jeszcze odwiedzić kasyno i zawrzeć znajomość z nowymi kolegami.

W wędrówce tej, w roli przewodnika oświadczył mu gotowość towarzyszenia komisarz Dróżbiński. Było to już w godzinach poza urzędowych, to też i „sale“ kasyna miały teraz wcale licznie zebranych gości. W pierwszej z nich — bilardowej — zastali grą zajętych kilku pełnych nadziei młodzieńców, adeptów podatkowego działu, tu jednak nie zatrzymali się, uznając za dostateczne grono to zbyć lekkim, dość niedbałym, w przechodzie dokonanym ukłonem.

W drugim przyległym pokoju rozgrywała się widocznie, sądząc z żywej wymiany słów i bujnej gestykulacyi, jakaś „afera“ pomiędzy panami prowizorem apteki i ekspedytorem poczty. Zwaśnionych poważnemi pełnemi godności słowy, pojednać usiłował pan dyrektor miejscowej czteroklasowej szkoły, mąż okazałych kształtów, z olbrzymią brodą i zaczątkiem kołtuna w tejże brodzie, ubrany okropnie niechlujnie — słowem, już na pierwszy rzut oka filozof w każdym celu.

I to towarzystwo zbyto pospolitem tylko pozdrowieniem a dopiero do tak zwanej czytelni dotarłszy, znaleziono kółko godnych siebie osobników. Pierwszym, którego ze względu na wysokość rangi wymienić nam wypada, był pan nadkomisarz Knyszowicz, stary kawaler o suchotniczem wejrzeniu twarzy czekoladowego koloru, zgryźliwy i ponury. Być rozradowanym nie miał co prawda przyczyny, gdyż w skutek jakichś popełnionych czy nie popełnionych kiedyś win przesiadywał już w Wielkich Błotach od lat dwudziestu i tutaj też niewątpliwie miał swą karyerę zakończyć.

Obok, jakby dla kontrastu, zasiadał pan weterynarz, łysy jak klosz od lampy, czerwony jak ćwikła, z rudemi ustrzępionemi wąsami, które zdawały się być przyprawione; twarz ta nie tryskała wprawdzie inteligencyą, ale za to dobrotliwym i jowialnym humorem.

Wreszcie w kątowej kanapce pokoju rozparty chrapał astmatycznie jakiś pan inspektor, ponieważ ten jednak gwoli ochrony przed muchami twarz swą chusteczką średniej czystości okrył, przeto niestety o urodzie jego nic pewniejszego p. Müller na razie się nie dowiedział.

(C. d. n.)

man, srebro, a nawet złoto — ale to wszystko leży odłogiem, bo brak miejscowych kapitałów a cudzych się boją, aby ich ekonomicznie nie podbiły. Żydów tu mnóstwo, nawet bardzo bogatych, ale tym odmawiają praw konstytucyjnych, chociaż tu są osiadli od lat niepamiętnych, chociaż są obowiązani do wszelkich ciężarów obywatelskich, choć płacą podatki, służą w wojsku, to przecież do rangi oficera dojść im nie wolno, ani też kupić majątku wiejskiego a tem mniej zasiąść w parlamencie lub zająć krzesło sędziego.

Co do narodowości, to od r. 1866 Rumuni uzurpują sobie pochodzenie rzymskie od Trajana i jego legionów. Zapominają jednak o tem, że gdy Trajan ich podbił jako Daków i osadził tu swoje legiony, to znalazł tu naród dwumilionowy, zlepek z resztek hord, które ze wschodu doliną Dunaju dążyły na zachód, w serce Europy. Czyż więc dwadzieścia tysięcy Rzymian mogły pochłonąć dwa miliony tubylców? Że idyom rzymski przetrwał poniekąd dotychczas tak zwaną: *lingua latina rustica*, choć pokaleczony do niepoznania i pomięszany z językami słowiańskiemi, greckim i wielu innymi, to należy przypisać zwyczajowi Rzymian, że w prowincyach zajętych wprowadzali forsą swój język w administracyi, sądownictwie i w potocznem użyciu. Wszakże Francya także była podbitą przez Cezara a jednak Francuzi nie mają pretensyi być Rzymianami i pozostali po staremu Gallami. Ale i charakter Rumunów wcale nie przypomina Brutusa. Rumun z natury jest lekkomyślny w najwyższym stopniu, pyszałkowaty, fałszywy, fanfaron, który nie ma elementarnego nawet pojęcia o honorze, o obowiązkach towarzyskich, o wdzięczności lub przyjaźni. Egoista skończony, komunista na swą korzyść, nie dba o etykę i myśli tylko o zadowoleniu swych namiętności i upodobań, jak gry w karty i waryackiej rozrzutności. Kobiety są niepomiernie płoche, zepsute od małego dziecka i zamiłowane w kosztownych strojach, które, aby uzyskać nie wybierają bynajmniej w środkach. Naśladownictwo tego wszystkiego, co jest europejskiem, jest wprost ogromne. W Europie są teatry, koncerty a więc i oni muszą mieć teatr i koncerty, choć są narodem najmniej muzykalnym. W Europie są pałace ministeryalne, są Atenea, więc i oni budują ministerya za kilka milionów franków — budują luksusowe Ateneum, choć wcale nie mają uczonych. I tą drogą brną dalej w długi, które już dziś dochodzą do półtora miliarda franków.

To też podatki rosną tu w niesłychany sposób — i dziwić się temu nie można, bo naprzód procenta od tak olbrzymiego długu, a potem lekkomyślna administracya finansów i rabunkowe kradzieże, zmuszają każdorazowy rząd do nakładania nowych ciężarów na naród.

Kraj rumuński, choć na pozór bogaty — to przecież nie rozwinięty ani ekonomicznie ani przemysłowo, czeka ręki, któraby go pchnęła na właściwe tory, któraby wykorzystała te bogactwa, które natura złożyła w tej ziemi. Zacząwszy od rolnictwa, chowu bydła, kultury winnic, otwarcia kopalń, aż do fabryk i handlu, który dziś polega na oszustwie i bankructwach, wszystko tu jest jeszcze do zrobienia. Ale lenistwo narodowe, apatya, a głównie polityka, którą sobie wszyscy zagważdżają głowy. nie dopuszcza do czynu, do pracy. Nie ma tu człowieka, któryby nie politykował, dzielą się zaś na konserwatystów i liberałów — rzeczywiście zaś, celem ich polityki jest korzyść osobista. Gdy u steru rządu są konserwatyści, wszystkie gazety liberalne smarują sążniste artykuły o nadużyciach i zdradzie kraju przez konserwatystów; gdy dorwą się rządu liberali, taż sama historya powtarza się w gazetach konserwatywnych. Ani jedni ani drudzy nie myślą o ojczyźnie, ale jedynie o swojej kieszeni. Ztąd bieda wielka — zarobek trudny — a dla cudzoziemców wprost niemożebny, bo szowinizm rumuński odbiera każdy kawałek chleba od ust temu, kto nie ma szczęścia należeć do tej nacyi.

Nienawiść do cudzoziemców jest tu głęboko wkorzenioną. Nazwa „Niame" jest tu obelżywą, a traktują nią Niemców, Polaków, Węgrów, Anglików i innych. Każdy kto nie jest ortodoks, jest „Spurkat", to jest nieczysty — tak że tylko Bułgarzy i Grecy są u nich „Kresztiny" to jest Chrześcijanie.

Chcąc być bezstronnym, trzeba przyznać, że od roku 1866. Rumunia silnie popierała oświatę, nie żałując milionów na tworzenie szkół i zakładów naukowych. Do niedawna jeszcze nauka była bezpłatną i każdy mógł z niej korzystać. Cóż jednak z tego wynikło? Oto każdy najbiedniejszy wyrobnik posyłał dzieci do szkoły początkowej, tak zwanej tu „prymaryjnej", gdzie nietylko nic nie płacił, ale jeszcze dawano gratis książki, kajeta, a często i ubranie. Gdy chłopak skończył taką szkołę, oddawano go do gimnazyum zamiast do jakiegoś rzemiosła. Po paru latach jednak okazało się, że to skończony próżniak i niepotem, siedział po parę lat w każdej klasie i wreszcie został wydalony. Cóż z nim robić? Takiemu jegomości, który był w gimnazyum. nie wypada już zostać szewcem lub kowalem — więc się czepia jakiegoś biura policyjnego lub wisi przy adwokacie i ma na zawsze zwichniętą karyerę. Takich niedouczków są tysiące, które stanowiąc proletaryat pseudonaukowy, obciążają niepotrzebnym balastem społeczeństwo. Lecz są inni, którzy dobiwszy się uniwersytetu, skończyli studya. dostali dyplom i co dalej? Hiperprodukcya takich kawalerów na kraj tak mały jest za wielką. Doktorów medycyny bez liku, doktorów prawa gromady, — każdy żąda kawałka chleba, a tu niema gdzie ich pomieścić. Doktorów więc medycyny wysyłają na wieś, gdzie stawiają bańki i krew puszczają jako chirurdzy, a doktorów prawa mianują komisarzami lub subkomisarzami policyi a nawet agentami policyjnymi z pensyą 60 fr. miesięcznie. Dziś jakoś przyszedł rząd do przekonania, że tak dalej iść nie może, — więc zakłada na gwałt szkoły rzemieślnicze i przemysłowe, aby młodzież odciągnąć od gimnazyów a skierować na drogę więcej praktyczną.

Drugą karyerą oprócz urzędniczej jest dla Rumunów wojsko. Każdy uczeń gimnazyalny, który skutkiem lenistwa lub złego prowadzenia nie ma widoków ukończenia zakładu naukowego, bywa zwykle przez rodziców umieszczany w szkole wojskowej. Stamtąd po odbyciu kursu niższego i wyższego wychodzi na oficera. — Nie najlepiej to świadczy o korpusie oficerskim, jeżeli z takich składa się elementów. Życie próżniackie, uniform elegancki, maniery aroganckie i życie nad stan cechują tę korporacyę, która zresztą oprócz uniformu nie odznacza się ani postawą wojskową ani tem mniej uzdolnieniem militarnem, które cechuje wszystkie armie Europejskie.

Na wojsko Rumunia wydaje bardzo dużo. Żołnierz jest dobrze wyekwipowany, dobrze karmiony i uzbrojony. Cóż z tego, kiedy widziany pojedynczo, nie robi wrażenia, że to istotnie żołnierz, ale prezentuje się jak człowiek o ruchach ociężałych, zaniedbanych i noszący uniform, jak każde inne ubranie. Na manewrach okazał się mało wytrwałym a w boju niezbyt odpornym.

Artylerya ma być dobrą — lecz za to kawalerya niżej krytyki.

Wydano setki milionów na ufortyfikowanie Bukaresztu. Generał belgijski Brialmont nakreślił plan i dopilnował wykonania. I rzeczywiście forty są zbudowane dobrze, uzbrojone w działa Krupa i kopuły stalowe. Lecz cały ten aparat jest skierowany przeciw inwazyi rosyjskiej od północo-wschodu, w linii fortów od Tokszan do Barboszy. Gdyby jednak kiedy przyszła fantazya Austryi zaatakować Rumunię, nie znalazłaby żadnego oporu.

Zarozumiałość Rumunów w ocenianiu swej wartości przechodzi wszelkie pojęcie. — Podług nich nie ma narodu piękniejszego, więcej cywilizowanego i zdolniejszego, jak oni. — Język ich co do formy, bogactwa i wyrobienia równa się francuskiemu i włoskiemu. — Uczeni ich (których niema) równi są pierwszym europejskim. Kostyum ich chłopski, bo szlacheckiego nie mają, najpiękniejszym jest na świecie — a przecież tego kostyumu nie przywdziałby dziad w kraju cywilizowanym. Stolica zaś ich Bukareszt, to prawie Paryż, ale co najśmieszniejsze to twierdzenie, że Rumunia jest Belgią wschodnią.

W Rumunii nie ma różnicy stanów i tak jak na całym wschodzie, stan kupiecki ma wielkie znaczenie, choćby to był prosty karczmarz lub handlarz wiktuałów, ma się za coś znacznie lepszego od chłopa. Każdy urzędnik budzi uszanowanie, bo albo nosi uniform albo cylinder na głowie. Bo też trzeba wiedzieć, że cylinder w Rumunii to objekt wielkiego znaczenia. Przysłuża on tylko ludziom na pewnem stanowisku. Każdy młody człowiek, który skończywszy szkoły średnie, zapisał się do uniwersytetu, jako pierwszą rzecz najpilniejszą, zamiast butów, kupuje cylinder, który tutaj jest odznaką najwyższej cywilizacyi.

Gdy się znajdziesz w towarzystwie i prezentują ci osoby nieznajome np. pułkownika, szefa biura w ministerstwie, sędziego trybunału lub jakiego prezesa banku, dowiadujesz się ze zdziwieniem, że jeden jest synem chłopa, drugi synem popa, trzeci synem ordynarnego na wsi karczmarza a czwarty synem przekupnia. To nie przeszkadza im odgrywać wielkiej roli i pogardzać każdym, choć o jeden stopień niższym od niego.

Pieniądz jest tu w ogromnem poszanowaniu, choćby był nabyty rabunkiem, okupiony kilkoma laty kryminału. Tu nie pytają: kto ty jesteś? ale pytają: ile masz?

Szlachty właściwej w Rumunii nigdy nie było i nie ma. Taki hospodar wybierał wedle upodobania z pośród posiadaczy większych własności personal swój dworski — tego mianował podczaszym, tego stolnikiem, innego szatnym i t. d. O rycerstwie, o herbach nic nie wiedzą. Na tronie książęcym to jest hospodarskim zmieniały się familie Ghików, Brankowanów, Bibesków, Sturdzów i innych i te noszą do dziś dnia tytuły książąt; innych tytułów nie ma. Większa własność ziemska nadaje posiadaczom w mowie potocznej u ludu tytuł boiera (z rosyjskiego bojar), ale bojerem takim może dziś być każdy handlarz, każdy szynkarz, gdy się dorobi majątku i kupi dobra. Zresztą dobra w Rumunii nie mają ani wyglądu ani charakteru dóbr naszych. Jestto kompleks kilku wsi nędznych, składających się z kilkudziesięciu chat mizernie ulepionych z gliny, pokrytych (nie poszytych) słomą narzuconą bez ładu na krokwie, zwisającą na wsze strony wedle tego, jak ją wiatr rozrzuci. Chaty takie sterczą rozrzucone na jakiejś wydmie, nieogrodzone żadnym płotem, nieotoczone żadnym ogrodem. nieozdobione ani jednem drzewkiem. Okropna pustka, tylko naokół chat leżą sterty nawozu, który od czasu do czasu wypalają, bo ziemia nadzwyczaj żyzna, nawozu nie potrzebuje. Opodal zwykle na jakimś wzgórku wyrasta nagle jak z ziemi dwór bojerski, bywa to zazwyczaj czworobok piętrowy, zbudowany z cegły, pokryty dachówką — ale z tynkiem opadłym, obdrapany. z wybitemi szybami, bo bojer siedzi zawsze w mieście a tutaj tylko parę razy na rok przyjeżdża. Więc także nie ma ogrodzenia, niema ogrodu, nie ma nawet stajni ani wozowni, bo wedle tutejszego zwyczaju bydło i konie zimą czy latem stoją pod gołem niebem — a całe gospodarstwo oddane na łaskę opatrzności i wykiła (ekonoma naszego), który nigdy nie zapomina swego interesu.

+ —

Czas odnowić przedpłatę

na

drugie półrocze 1904

która wynosi na prowincyi **15** koron
we Lwowie **12** koron.

(Kwartalnie na prowincyi **7** kor. **50** h., miesięcznie **2** kor. **50** h. — Kwartalnie we Lwowie **6** kor. miesięcznie **2** kor.)

Prenumeratorowie *Gazety Narodowej* mogą po znacznie **zniżonej cenie** abonować warszawski *Tygodnik mód i powieści* i warszawski tygodnik *Ziarno* z 12 tomami premii rocznie. Za każdy z tych tygodników dopłacają abonenci *Gaz. Nar.* półrocznie 4 kor. 80 hal. a kwartalnie 2 kor. 40 h. Należy atoli przedpłatę nadesłać jak najwcześniej, gdyż do 5. lipca musimy odnośną ilość egzemplarzy z Warszawy zamówić. Prenumeraty miesięcznej na wspomniane tygodniki warszawskie nie przyjmujemy, gdyż zamówienia obowiązują nas na czas conajmniej kwartału.

Kronika.

Lwów dnia 11. lipca 1904.

Kalendarzyk.

We wtorek 12. lipca Henryka. — Gr. kat. Petra i Pawła. — Kal. słow. Tolimira bł.
Wschód słońca 4·18, zachód 7·50.

We środę 13. lipca Małgorzaty P. — Gr kat. Sob. SS. 12 Ap. — Kal. słow. Radomiły.
Wschód słońca 4·19, zachód 7·49.

We czwartek 14. lipca. Bonawentury. — Gr. kat. Kosmy i D. — Kal. słow. Dobrogosta.
Wschód słońca 4·20, zachód 7·48.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Ks. arcybiskup Bilczewski** wyjechał na kilka tygodni ze Lwowa.

— **Następca saskiego tronu** Frydryk August przybył wczoraj przedpołudniem incognito pod nazwiskiem Jana Rochvitza, wraz z dziećmi do Szmeksu na Węgrzech na kilkutygodniowy pobyt.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya tarnowska. Prezentę na probostwo w Pstrągowej otrzymał ks. Andrzej Polek, katecheta szkoły ludowej w Kolbuszowej; na probostwo w Żegocinie ks. Andrzej Pawicki, proboszcz ze Słupca. Święcenie presbyteryatu z rąk ks. biskupa otrzymali ukończeni pastoraliści: Bajda Jan, Jaroch Andrzej, Mazur Roman, Przywara Michał, Rogoziński Józef, Sitko Roman, Słowik Jan, Suwada Karol, Szewczyk Józef, Wiślicki Jan.

— **W Akademii rolniczej** w Dublanach złożyli egzamin główny pp.: Zdzisław Bańkowski, Henryk Gawroński, Karol Kintzl, Władysław Lang, Henryk Maciejowski (z odzn.), Józef i Stefan Mateccy, Andrzej Piotrowski (z odzn.), Adam Rudolphi, Jan Tascher, Franciszek Wesoliński, Feliks Winnicki.

— **Mianowania.** Minister skarbu nadał kasyerowi zarządu salinarnego w Łanczynie, Władysławowi Dąbrowskiemu, ósmą rangę *ad personam*.

— **Ślub.** W Miłosławiu rezydencyi pp. Józefów Kościelskich, odbyła się dn. 5. bm. uroczystość zaślubin ich córki Emilii z p. Tomisławem Jędrzejowiczem z Galicyi. Liczny orszak weselny zgromadził gości ze wszystkich części Polski; najliczniej reprezentowane było Księstwo, gdzie pp. Kościelscy mają licznych krewnych i przyjaciół. Między innymi przybyli ks. Zdzisławowie Czartoryscy z córką, ks. Stanisławowie i Adolfowie Ponińscy z córkami, ordynatowie Taczanowscy, Ludwikowie Mycielscy, Mielżyńscy, posłowie Dziembowski, Szczaniecki, Chłapowski i Cegielski, hr. Platerowa z córką i inni. Z Galicyi przybyli pp. Józefowie i Stanisławowie Jędrzejowiczowie, A. Jędrzejowicz z synem, Zdzisławowie i Kazimierzowie Obertyńscy z rodziną, hr. Stanisław Badeni junior, major Rozwadowski, Ludwik i Henryk Żeleńscy, hr. Łoś i Rylski; z Królestwa p. Janowa Blochowa i p. Weissenhof; z Litwy i Wołynia pp. Siecheniowie, hr. Czosnowscy, p. Hołyńska i inni. Państwo domu przyjmowali gości z prawdziwie staropolską gościnnością w pięknym i obszernym pałacu w Miłosławiu. Piękną była chwila, gdy deputacye z licznych wsi i miasteczka Miłosławia składały życzenia nowożeńcom, zapewniając nietylko o swem przywiązaniu do rodziny Kościelskich, tam od wieków osiadłej, ale że czując się Polakami, wytrwają w walce przeciw dzisiejszej polityce eksterminacyjnej i z pomocą Boga zwyciężą. Przy obiedzie weselnym, do którego zasiadło 80 osób, wznosili toasty p. Józef Kościelski, A. Jędrzejowicz, ks. Zdzisław Czartoryski, p. Stanisław Jędrzejowicz i prof. Kostanecki; wszystkie te przemowy, nader serdeczne, podnosiły potrzebę solidarności narodowej. Piękna uroczystość, łącząca grono obywateli z rozmaitych części Polski, zostawiła najmilsze wspomnienie u wszystkich obecnych.

Kronika lwowska.

= **Plac jarmarku krajowego** zapełnił się wczoraj tysiącami publiczności Był festyn Sokołów. Cel tak sympatyczny, więc każdy spieszył przyczynić się do niego. Było więc na festynie całe „towarzystwo", które jeszcze nie wyjechało na ferye letnie, byli potem wszyscy, do których zwyczaj wyjeżdżania na lato jeszcze nie dotarł, był cały ludek lwowski, który za swoje 20 hal. spodziewał się wesołej zabawy. Był *tout Leopol* w dosłownem znaczeniu. Około szóstej na całej olbrzymiej przestrzeni od pałacu sztuki aż do karuzelu niemieckiego był taki ścisk, że przepchać się nie było można. Bawiono się wesoło, na nowy u nas sposób. Przeszczepiony z wiedeńskiego Würstelprateru zwyczaj obrzucania się wycinkami z papieru, nazwanemi coriandoli, przyjął się już u nas, chociaż sprzeczny jest z naszym narodowym charakterem. Każdy obsypuje każdego. Najgoręciej czynią to młodzi panowie, stojący cały tydzień poza ladami sklepowemi i studenci, panny z magazynów i „te panie", które na jarmark przychodzą zawsze w licznym komplecie. „Towarzystwo" żydowskie także z zapałem tę zabawę uprawia, a małe dzieci żydowskie zbierają z ziemi coriandoli i wraz z piaskiem ciskają w oczy spacerującym. Młodzi panowie są często bardzo zuchwali i paniom zasypują kapelusze, włosy, a nawet i oczy. Z początku gniewano się i oburzano na to, teraz już pogodzono się z tym zwyczajem. Społeczeństwo... demokratyzuje się i przyswoiło sobie tę niemiecką zabawę, szeroką, równającą wszystkie stany i ściągającą wszystkich do jednego mianownika a niemieckim fabrykantom coriandoli piękne zyski przynoszącą Cały plac wystawowy pokryty został grubą warstwą różnokolorowych papierków niby dywanem barwnym. Przyswojoną nam ta zabawa została, ale swojską nigdy nie będzie. Poza tem zgrywano się na rozmaitych totalizatorach, kołach szczęścia, tombolach, a wszystkie sto bud, budek i namiotów nie wystarczyło, aby pomieścić żądnych trunków i przekąsek; ustawiono więc jeszcze polne stoły: deska na dwóch beczkach. Ludek lwowski bawił się doskonale, magistrat, komitet festynu, komitet jarmarku i szynkarze robili dobre interesy a tylko kupcy i wystawcy narzekali, że jarmarku na jarmarku nie ma.

= **Eleuterya.** Członkowie towarzystw wstrzemięźliwości „Eleuterya" odbyli przez sobotę i niedzielę pierwszy swój zjazd we Lwowie. W sobotę wieczorem przybyło kilkudziesięciu delegatów z Krakowa, Biecza, Krosna, Sanoka, Stanisławowa, a powitani na dworcu przez lwowskich eleuterzystów, udali się do lokalu „Eleuteryi", gdzie odbyło zebranie towarzyskie. W niedzielę po nabożeństwie w kościele N. P. Maryi Śnieżnej, odprawionem przez ks. Chęcińskiego, uczestnicy zjazdu zgromadzili się w szkole Staszica. Zebranie zagaił prof. Dybowski, przewodniczącym wybrany został ks. Biela z Krosna, zastępcami pani Stączkowa z Krakowa i dr. Maciejowski z Krosna, sekretarzami pp. Turowski i Brzeziński a skrutatorami pp. Węgrzynowski i Król. Przemawiali delegaci poszczególnych kół, zdając sprawę z rozwoju i dotychczasowej działalności towarzystwa, które coraz więcej zyskuje członków. Sprawozdanie koła w Bieczu przedstawił p. dr. Maciejowski, koła w Krakowie p. Stączek, oddziału w Krośnie ks. Biela, a po przemówieniach pp. Niedzielskiego z Sanoka, St. Fucka ze Stanisławowa i p. Brzezińskiego, reprezentanta lwowskiego tow. „Eleuteryi", zabrał głos p. Gedrojć, który zdawszy sprawę z czynności głównego zarządu, podniósł znaczenie wspólnej działalności z pokrewnemi towarzystwami. W dyskusyi, jaka się następnie wywiązała, wzięli udział ks. Biela, prof. Dybowski, p. Brzeziński i dyr. Pierzchała, delegat tow. pedagogicznego, który wyraził życzenie, aby towarzystwo rozwinęło jak najgorliwszą akcyę wśród nauczycieli, oni bowiem swym wpływem mogą nieść towarzystwom wstrzemięźliwości skuteczną pomoc w walce z alkoholizmem. Wobec tego ks. Gedrojć zgłosił swój wykład na zjeździe nauczycieli ludowych, który odbędzie się we Lwowie z końcem bieżącego tygodnia. W końcu przystąpiono do obrad nad zmianą statutu i regulaminem zarządów i kół „Eleuteryi", a po dłuższej dyskusyi i przyjęciu szeregu dotyczących wniosków obrady zjazdu zamknął prof. dr. Dybowski. Po południu uczestnicy zjazdu zwiedzali jarmark wyrobów krajowych, wreszcie o g. 9. wieczorem odbyła się wspólna wieczerza w hotelu francuskim.

Kronika krajowa.

W Brzeżanach odbył się wczoraj zlot Sokołów. Zjechało się 350 uczestników. Z tego 160 druhów ze stacyi Potutory ruszyło pochodem do Brzeżan. Z gniazd okręgowych przysłały: Zbaraż 15, Załoźce 12, Olesko 2, Trembowla 15, Skałat 8, Podwołoczyska 24, Podhajce 14, Czortków 14, Kopyczyńce 18, Borszczów 13, Tarnopol 20 druhów w strojach. Pogoda sprzyjała. Ranek zajęły próby ćwiczeń i nabożeństwo w farze, gdzie poświęcono sztandar Sokoła brzeżańskiego. Stąd odbył się pochód przez miasto do sokolni, następnie wbicie gwoździ pamiątkowych i uroczyste wręczenie sztandaru. Wygłoszono szereg mów. Popołudniu odbyły się publiczne ćwiczenia. Do wolnych stanęło 168, do lasek 160 druhów. Publiczność zaległa szczelnie trybuny a nawet dachy poblizkich domów.

Zdziczenie szowinizmu ruskiego. W Drohobyczu onegdaj w nocy na przedmieściu Zadwórne — jak donosi *Tygodnik samborsko-drohobycki* — kilkunastu parobków Rusinów otoczyło dom, w którym mieszka kancelista kolejowy p. Kaim wraz z rodziną i zanuciło najpierw pod oknami trawestacyę hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła"

Jeszcze Polska nie zginęła,
Ale zginąć musi,
Bo co Niemiec nie wydusił,
To Moskal dodusi.

Jeszcze Polska nie zginęła
Ale zginąć musi —
Jeszcze Polak Rusinowi
Czyścić buty musi itd.,

a następnie wiedząc, że w domu jest dorosła córka, panna 18-letnia, zaczęli śpiewać bezecne sprośne śpiewki ruskie i potem tak na przemian raz polityczne a raz pornograficzne piosnki śpiewali przez całą noc i bez przeszkody. Gdy weźmiemy pod uwagę ścięcie drzewa pamiątkowego przed kościołem, przed kilkoma dniami dokonane, uszkodzenie pomnika wieszcza narodowego Adama Mickiewicza w ogrodzie miejskim, zniszczenie tablic z polskiemi nazwami ulic — to zapytać się musimy: gdzie my żyjemy?

Owoc radykalizmu praktycznego. Z Horodeńskiego piszą nam: W zeszły piątek wezwał sąd trzech współposiadaczy gruntu w Horożance na termin o 9 rano, na którym miano przeprowadzić podział gruntu tabularnie, co popularnie nazywa się „rozpys". Wyruszyli więc współposiadacze przedniem, aby o trzy mile zdążyć na czas do sądu. Jeden z nich Stefan Surmaczewski, 60-letni, namówiony przez żonę, wyszedł już o 2. rano; współzawezwani młodsi o 3. rano wstąpili po Stefana, lecz już go nie zastali a żona jego, wypatrująca u okna, powiedziała im, że Stefan dawno poszedł a syn Panko śpi. Termin „rozpysu" został udaremniony z powodu, że Stefan się nie stawił i nikt nie mógł się dowiedzieć przez trzy dni, gdzie się podział. W poniedziałek baby, pracujące w polu, chroniąc się przed ulewnym deszczem, pobiegły ku gruszy opodal drogi rosnącej i przerażone natrafiły tam na zwłoki Stefana, stojące pod gruszą skulone, uwiązane szyją o gruszę. Już przed obdukcyą lekarską widocznem było, że samobójcze powieszenie jest podejrzanem, bo i zbyt nizko rzemyk u gruszy był zaczepiony i zwłoki nosiły ślady uderzeń. Instynkt włościański zaraz wskazał na syna Panka, olbrzyma rudego, od niedawna żonatego, który maltretował ojca Stefana i ten mu groził, że nie zapisze mu sianożęci, jeźli lepiej z nim obchodzić się nie zacznie. Swiadkowie się znaleźli, którzy widzieli śp. Stefana, idącego na termin przedniem z synem, kłócąc się o zapis majątku. Otóż żandarm uwięził Panka, który zeznał tylko, że podprowadził Stefana na staję poza wieś i wrócił do domu. Odstawiony więc został do sądu dla śledztwa. Że przez trzy dni rodzina się nie troszczyła o zniknięcie ojca, umacnia to podejrzenie. Sp. Stefan ożenił się przed 25 laty z tęgą dziewką z Toustobab, lecz po kilku tygodniach pożycia przekonała się ona, że niedobrany związek zawarła i opuściła męża łagodnego i pracowitego samotnie i sługując w dworze żydowskim wesoło, wychowała Panka do lat 22; wtedy przypomniała sobie, że śp. Stefan jest dobry i samotny i przyprowadziła mu syna, którego ożeniła i zapis połowy gruntu dla niego od ojca uzyskała i odtąd już gorliwie we troje myśleli o zaokrągleniu spadku. Sp. Stefan zachował się biernie, zarobkując na życie pracą najemną, kupując sobie chleb i mleko, którego mu nie wydzielano i czasem się żalił na złe czasy. Panko zaś byt swój poprawiał, mimo że nigdy nie zarabiał, bo w dzień sypiał a noce rozmaicie spędzał, co często w kolizye z dobytkiem sąsiadów go stawiało.

Ciekawą jednak jest opinia wiejska, która, jakkolwiek Panko nie jest sympatycznym osobiście, znajduje, że byłby wyszedł na gospodarza, lecz nieostrożnie postąpił i źle plan obmyślił, ale że ma pieniądze, może się potrafi obronić z tego niepowodzenia. Wśród takich to prądów teraz żyjemy.

W Stanisławowie odebrał sobie życie, zażywszy strychniny, Jakób Kosiba, były leśniczy lasów rządowych w Jabłonowie pod Kołomyją. Pozostawał on w śledztwie pod zarzutem zbrodni sprzeniewierzenia i przed kilku dniami wydano nakaz jego aresztowania. Gdy żandarmi przybyli, aby go uwięzić, zażył niepostrzeżenie strychniny i umarł na wózku, którym odwożono go do więzienia.

Kronika powszechna.

§ **Barber.** Suczawski sąd obwodowy, jako władza nadopiekuńcza Barbera, głośnego z afery z hr. Milewskim, ogłasza, że Barber nie jest milionerem, że majątek, jaki on po ojcu odziedziczył, daje mu dochodu zaledwie 800 koron miesięcznie. Lekkomyślność, nieuczciwość i rozrzutność Barbera skłoniły sąd do przedłużenia nad nim kurateli, zwłaszcza, że wszelkie usiłowania kuratora, aby go nakłonić do porządnego życia, pozostały bez skutku. Nie może też być mowy o zawarciu małżeństwa między Barberem a panią Włodzimirską.

§ **Konkurencya towarzystw przewozowych.** Z Londynu donoszą, że konferencye transatlantyckich towarzystw żeglugi na razie przerwano. Największą przeszkodą jest emigracya węgierska. Linia Cunard przez kontrakt z Węgrami jest związaną takim warunkiem, że bez porozumienia się z węgierskim ministrem spraw wewnętrznych wszelkie zmiany są niemożliwe, podczas gdy towarzystwa niemieckie gotowe są do dalszych rokowań tylko na wypadek poczynienia zmian.

§ **Sprawa Etzela.** *Standard* donosi z Tientsinu: Urząd chiński zapłacił konzulowi amerykańskiemu 25.000 dolarów meksykańskich, jako odszkodowanie za zamordowanie sprawozdawcy Etzela.

§ **Korona** dla króla serbskiego Piotra odlaną będzie z bronzu dział, które pochodzą z czasów wojewody Karageorgewicza, pradziada króla. Korona zostanie ozłocona w Paryżu, pokryta emalią i na wzór starej korony serbskich carów ozdobiona.

§ **Z wystawy w St. Louis.** Nieznośne stosunki panują w St. Lous, o ile sądzić można z opisu korespondenta *Manchester Dispatch*. Podobnie, jak swego czasu wystawa wszechświatowa w Chicago — pisze on — tak obecnie wystawa w St. Louis przyciąga najwprawniejszych i najzuchwalszych przestępców amerykańskich. Dzienniki pełne są codziennie wiadomości o zwiedzających wystawę, którzy zniknęli w sposób niewytłómaczony, albo takich, którzy padli ofiarą niemiłych przygód. Bandy złodziejów i zabójców, doskonale zorganizowane, najwymyślniejszymi wybiegami wciągają w sieci swoje przybyszów z dalekich stron a szczęśliwy ten, kto utraciwszy gotówkę, ujdzie z życiem. Wzywanie pomocy policyi amerykańskiej jest zupełnie zbyteczne — wzruszenie ramionami to jedyna odpowiedź na wszelkie skargi. Ceny w hotelach są wprost bajeczne a otrzymuje się najczęściej marny pokój i jeszcze marniejsze jedzenie. Służba chodzi bez fraka czy kurtki, poprostu w koszuli a kelnerzy usługując, pałąkżują tytoń i plują ponad głowami gości, przyczem niemiła przygoda nie jest rzadkością. Korespondent ów dodaje, że chcąc obejrzeć dobrze i bezpiecznie wystawę, najlepiej jest przyłączyć się do Armii Zbawienia i uczestniczyć w jej pochodach po placu wystawowym.

§ **Po Petersburgu** w kołach liberalnych krąży następujący dowcip:

Japończycy oświadczyli, że przyjmą wszelkie choćby najtwardsze warunki pokoju ze strony Rosyi, jeżeli rząd rosyjski przedstawi:

jednego popa nie-pijanicę,
jednego czynownika nie-wora,
jedną „siostrę Elżbietankę"... zdrową

Takiego warunku rząd rosyjski spełnić jednak nie mógł.

§ **Kapitan włoski szpiegiem.** Aresztowanie pary szpiegowskiej w Messynie — o czem doniosły depesze — wywołało w Rzymie ogromną sensacyę. Minister wojny przyznał, iż kapitana Ercolessiego i jego żonę aresztowano z powodu zdrady stanu. Podejrzenie na Ercolessiego padło przed kilku jeszcze miesiącami, kiedy ministerstwo wojny, dowiedziawszy się, że pewne państwo zagraniczne posiada dokumenty, odnoszące się do mobilizacyi obrony wybrzeży, oraz rozkładu jazdy na wypadek mobilizacyi w Sycylii. Ercolessi ma lat 43, żona zaś jego, pochodząca z Wenecyi, ma lat 32. Od dłuższego już czasu zwracano uwagę na wymianę listów między tą parą małżonków, na częste podróże zagranicę kapitana, na tajemnicze schadzki, wizyty, w ogóle na niezwykłe zachowanie się kapitana Odwiedzający go jacyś nieznajomi byli zapewne zagranicznymi szpiegami. Kiedy podejrzenia coraz bardziej okazywały się słuszne a sygnalizowano do ministerstwa wojny, że Ercolessi ma wydać jakiemuś przybyłemu z zagranicy szpiegowi ważne dokumenty, przystąpiono natychmiast do aresztowania kapitana. Aresztowanie to jednak nie było łatwem, gdyż obawiano się, by para małżonków nie popełniła samobójstwa. Posłano więc do mieszkania kapitana detektywa, przebranego za posłańca telegraficznego urzędu. Ercolessi drzwi otworzył, posłaniec wszedł, lecz wpuścił policyę i karabinierów. Małżonkowie chcieli się pozbawić życia. Ercolessi chwycił za rewolwer, a jego żona za sztylet. Major Ghelfii i kapitan Despre przeszkodzili temu. Znaleziono kilkaset fotografij i planów topograficznych, które szpieg ten za pomocą wytrychu wyjął z żalaznej kasy. Małżonkowie wyznali podobno, że sprzedali plan mobilizacyjny Sycylii, plan cytadeli w Messynie i rozkład jazdy kolei żelaznych na wypadek mobilizacyi. Przeważna część włoskich dzienników wymienia Francyę jako mocarstwo, które wszystkie te dokumenty zakupiło. Plany mobilizacyjne mają dla obrony wybrzeży Śródziemnego morza doniosłe znaczenie. Kapitan Ercolessi jest przygnębiony, natomiast żona jego wprost cynicznie się zachowuje, opowiadając wszystko i wyznając, że potrzebowała pieniędzy na stroje i wystawne życie. Dwojgiem dzieci zajęło się miasto.

OFIARY.

Dla staruszki chorej, Maryi Przepiórkowskiej, ul. Pijarów nr. 66 — złożyła M. Y. z Lipowiec 1 koronę.

Z całego świata.

Rzym 11 lipca. Czeladnicy piekarscy rozpoczęli wczoraj rano strajk. Władze poczyniły wszelkie zarządzenia, aby miastu nie brakło chleba.

Rzym 11. lipca. Żołnierze pracują w piekarniach. Poczyniono wszelkie zarządzenia, aby miasto było zaopatrzone w chleb.

Tryest 11. lipca. Okręt „Gerty" zawinął tu w sobotę jako pierwszy austryacki parowiec z Nowego Jorku z 720 podróżnymi, których nie wpuszczono do Nowego Jorku.

Strajk w Borysławiu.

Strajk robotników naftowych, który wybuchł w piątek w Borysławiu, w tem ogromnem centrum naszego przemysłu naftowego, trwa dalej i przybiera coraz groźniejsze formy. Prócz radcy nam. p. Piwockiego bawią na miejscu starosta drohobycki, Bobrzyński i naczelnik urzędu górniczego, Kostkiewicz. Żandarmerya znacznie wzmocniona, liczba wojska, wysłanego do Borysławia, wynosi obecnie 1750 ludzi. Są to żołnierze z Sambora i Przemyśla. Prócz piechoty przybył też oddział pionierów.

Strajk rozszerzył się w sobotę wieczór i na robotników, pracujących w kopalniach wosku Laenderbanku. Robotnicy ci przedstawili dyrektorom kopalni Laenderbanku i gal. Banku kredytowego następujące postulaty: podniesienie płacy, zniesienie pracy akordowej, polepszenie mieszkań, dostarczenie zdrowej wody i zniesienie opłat do kasy brackiej za żony i dzieci robotników. Do g. 4 popoł. miano dać na to odpowiedź. Dyrektor Laenderbanku p. Szumski ani nie przyjął deputacyi, ani nie dał odpowiedzi, natomiast dyrektor kopalni gal. Banku kredytowego p. Werber przysłał na ręce robotników list, w którym oświadcza, iż zgadza się na niektóre ustępstwa, co do innych zaś obiecał dać odpowiedź za 4 dni. Oświadcza też, że kopalnia z końcem roku przechodzi w inne ręce, wobec czego niektóre żądania robotników nie mogą być zasadniczo załatwione.

Robotnicy wobec tej odpowiedzi postanowili na zgromadzeniu, które odbyło się w sobotę w lokalu unii górników, pracować dalej w tej kopalni, natomiast zaprzestać pracy, mimo próśb komitetu strajkowego robotników naftowych, w kopalniach Laenderbanku. Robotników tych jest około 2000. Istotnie ustała tam zaraz robota, a t

uchwały pracodawców z dnia 28. czerwca, ustnie robotnikom ogłoszonej, bezwarunkowo nie zejdziemy i robotników naszych wzywamy, by najdalej do wtorku, tj. dnia 12. lipca 1904 r. w południe z gotowością pracy się zgłosili, w przeciwnym razie uważać się będzie stosunek służbowy za ostatecznie rozwiązany". Zapewniają też oni, że mogą przetrzymać strajk bardzo długo. Wszystkie zbiorniki ropy są dziś przepełnione i świeżo wybuchająca ropa tylko z trudem może być w rezerwoarach pomieszczona. To też nie chcą się pracodawcy stanowczo zgodzić na 8-go dzinny czas pracy. Twierdzą oni, że jest to niemożliwe ze względów technicznych. Obecnie są dwie szychty robotnicze, które pracują po 12 godzin dziennie. Zmiana ich na szychty 8-godzinne i zaprowadzenie trzeciej, również 8-godzinnej, pociągnęłyby za sobą bardzo znaczne koszta, któreby niejednego przedsiębiorcę mogły zrujnować.

Robotnicy przeciwnie upierają się przytem właśnie żądaniu a przewodzi im w tem myśl, że przez trzecią szychtę uczyni się miejsce dla licznej rzeszy potrzebujących pracy robotników. Wobec tego tedy, że żadna z stron nie myśli o ustępstwach, nie wielkie przywiązują nadzieje do pertraktacyj ugodowych, które toczyć się mają dziś przedpołudniem w urzędzie gminnym wskutek interwencyi radcy Piwockiego.

Sytuacya, choć dotąd na szczęście do poważniejszych zajść nie przyszło, jest groźna. Przedewszystkiem wielkie jest niebezpieczeństwo pożaru.

Ropa w ogromnej ilości płynie potokiem przez środek Borysławia; iskra wystarczy, aby pół Borysławia stanęło w płomieniach. Ropę tę chciano wtłoczyć do zbiorników, strajkujący jednak nie dopuścili do tego. Na pracujących posypały się wówczas kamienie. Komitet stara się strakujących powstrzymać od ekscesów, mimo to jednak przyszło już do zajść, które mogły zakończyć się krwawo. I tak, gdy w czasie rozpędzenia zgromadzenia, które miało się odbyć w sobotę pod gołem niebem na tzw. tłoce tustanowickiej, aresztowano agitatora ze Lwowa, S. Wityka, powstał straszny hałas a kilka kobiet otoczyło Wityka, domagając się od żandarmów, aby go puścili. Nadszedł właśnie starosta Bobrzyński i wówczas kobiety odniosły się z tą samą prośbą do niego. Tymczasem żandarmi i żołnierze, gotowi do strzału, odrywali kobiety a koniec położyło zajściu uwolnienie Wityka, pod warunkiem, że nastanie zupełny spokój, i że zebrani rozejdą się do domów. Tak też się stało.

W nocy na niedzielę nastąpiły pierwsze aresztowania. Aresztowano 22 robotników wskutek tego, że oni mieli wypuścić wrzącą wodę z olbrzymiego kotła, co spowodować mogło wielką eksplozyę. Aresztowanych odstawiono rano w niedzielę do Drohobycza. Dzięki zabiegom komitetu nie przyszło i przy tej sposobności do zaburzeń, a był wśród strajkujących zamiar odbicia aresztowanych, co wobec wielkiej liczby wojska nie byłoby się z pewnością udało a mogło wywołać nieobliczalne następstwa.

Niedziela upłynęła spokojnie.

(Telegramy Gaz. Narod.)

Borysław 11. lipca. Niedziela i noc na poniedziałek upłynęły zupełnie spokojnie. Robotnicy zachowują się przeważnie spokojnie, wstrzymują się od ekscesów i urządzają tylko zgromadzenia i pochody. Charakterystyczną jest rzeczą, że w strajku a przedewszystkiem w demonstracyjnych zebraniach i pochodach bierze udział bardzo poważna liczba kobiet. Czasem są one w razie zatargu z siłą zbrojną bardzo energiczne i krzykliwe, czasem zaś przyjmują taktykę bierności i kładą się lub siadają poprostu na ziemi, skąd je oczywiście trudno ruszyć. Skuteczną okazała się w takim wypadku jedynie... sikawka. Czynny udział kobiet w strajku jest podobno skutkiem gorliwej agitacyi, jaką wśród nich prowadzono. Wogóle strajk, mimo że wybuchł niespodziewanie, był już dobrze przygotowany i zorganizawany. Z drugiej jednak strony głoszą tu, że część robotników — i to część poważna — jest przeciwną strajkowi i nawet chce złamać solidarność, tworząc partyę przeciwstrajkową. Wielu też z tych, którzy są strajkowi przeciwni, wyjechało do domów.

Borysław 11. lipca. Dziś toczą się z inicyatywy radcy Piwockiego rokowania ugodowe między pracodawcami a strajkującymi. Przeważa podobno usposobienie ugodowe. Robotnicy odstępują podobno od stanowczego poprzednio postulatu 8-godzinnej szychty a domagają się tylko gwarancyi spełnienia reszty ich żądań. Ze strony pracodawców głównym warunkiem przystąpienia do rokowań jest, aby zastępcami pracujących byli robotnicy zajęci w Borysławiu. Nie chcą natomiast mówić z komitetem strajkowym, złożonym przeważnie z ludzi z po za kopalń, członków partyi socyalno-demokratycznej. Imieniem firm występuje inżynier Wolski, urząd górniczy zastępuje naczelnik Kostkiewicz. Po oświadczeniu przedstawicieli strajkujących, że są gotowi do podjęcia rokowań, ale pod warunkiem uznania prawomocności komitetu strajkowego i odpowiedzi reprezentanta firm, że o tem zadecyduje komitet firm, udali się pp. Piwocki, Wolski i Kostkiewicz na konferencyę firm

Borysław 11. lipca. Wczoraj okradziono i zdemontowano szyb na kopalni Klejnowskiego na tłoce Tustanowickiej. Dziś rozpoczęto tłoczenie ropy, wylewającej się z szybów wybuchowych, która dotychczas rozlewała się po terenach i spływała do potoku.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Dla sceny lwowskiej** nabył p. Pawlikowski, bawiący obecnie w Warszawie, sztukę Stanisława Łapińskiego „Nad Pilicą" i wystawi ją w sezonie zimowym. Pierwszą premierą we wrześniu będzie sztuka Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra".

* **„Rolnik"** numer 28. zawiera: Wychodźtwo ze wsi w Europie (Napisał dr. Władysław Pilat). Ankieta parcelacyjna. Kilka dat z obrotu handlowego Austro Węgier (Zestawił Michał Garapich). O zbiorze zboża i paszy. Drobne wiadomości: Stan chmielu. Omacnica ciemna. Stan zasiewów jarych, okopowych i pastewnych oraz chmielu Pytania i odpowiedzi. Wiadomości handlowe. Fejleton: Niemcy o naszych robotnikach. Dodatek zawiera: Okólnik do rad oddziałów Tow. gosp. gal. Uchwały powzięte na walnem zebraniu członków Tow. roln. krak. Z centralnego wydziału stow. roln. Kronika. Przegląd czasopism.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

We wtorek „Florio i Flavio".
We środę „300 dni" Pawła Gavaulta i Roberta Charvey.
We czwartek „Florio i Flavio".

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Wczoraj przed południem odbyło się w magistracie pożegnanie ustępującego prezydenta Friedleina przez urzędników miejskich. Imieniem urzędników przemówił do prezydenta Friedleina radca magistratu Zawiłowski, podnosząc przymioty i zasługi ustępującego prezydenta i wyrażając nadzieję, że p. Friedlein i nadal, jako członek reprezentacyi miejskiej, wspierać ją będzie swem doświadczeniem i gruntowną znajomością spraw gminy. Prezydent Friedlein dziękował za serdeczne słowa, za pomoc i życzliwość urzędników i za chętne spełnianie jego poleceń; w końcu zaznaczył, że żegna się z nimi nie jako prezydent z podwładnymi, lecz jak z przyjaciółmi.

— Wczoraj przybyła do Krakowa wycieczka włościan z Sambora, licząca 250 osób. Uczestnicy złożyli wieniec na pomniku Mickiewicza, poczem zwiedzali pamiątki.

— P. Przybyłowicz, artysta dramatyczny, zaskarżył o oszczerstwo p. Lipińskiego, wydawcę *Bociana*. Na znanej rozprawie karnej, przeprowadzonej niedawno temu przeciw p. Lipińskiemu, wskutek skargi pp. Kotarbińskich, miał twierdzić p. Lipiński, że kalumnie rzucone na panią Kotarbińską w *Bocianie* opierał — między innemi — na informacyach p. Przybyłowicza. Stąd skarga artysty. Rozprawa karna odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Dnia 7. bm. miała miejsce na Nalewkach (dzielnica żydowska) wielka awantura żydowska. Syoniści chcieli ostentacyjnie obchodzić dzień pogrzebu swego przywódcy Herzla. Przeszkodzili temu antisyoniści i pomiędzy tymi dwoma obozami żydowskimi wywiązała się hałaśliwa bójka. Nadbiegli kozacy i nahajkami rozprószyli żydów.

Rusini a podróże ministrów.

O zamierzonych podróżach ministrów do Galicyi wypowiedział wreszcie swe zdanie i *Haliczanin*. Pisze on, że nikt się nie postarał o to, by minister K. br. Giovanelli, który w sobotę rozpocznie podróż po naszym kraju, przypatrzył się też włościańskim gospodarstwom i włościańskiemu przemysłowi. *Halicz.* zarzuca politykom polskim, jakoby oni chcieli przedstawić ministrowi, że „ruska ludność w Galicyi nie jest sposobna do żadnej kultury, że ona przynależy, jeśli nie do trzeciorzędnych, to już na wszelki sposób do drugorzędnych narodowości i dlatego żaden poważny mąż stanu niema powodu liczyć się z taką ludnością i taką narodowością". Niebawem będziemy mieli sposobność przekonania się o bezpodstawności zarzutów staroruskich malkontentów.

W sprawie projektowanej podróży do Galicyi ministra Körbera pisze *Haliczanin*, że nie jest prawdą, jakoby dr. Körber zamierzał podburzać polityków polskich przeciw Czechom, a dalej dosłownie: „Nam się zdaje, że takiego celu dr. Körber mieć nie może, gdyż on wie bardzo dobrze, że Polacy nie pójdą w przymierzu z Niemcami przeciwko Słowianom zachodnim, na czele których chcieliby oni stanąć, aby słowiańską politykę w Austryi ująć w swe ręce i od czasu do czasu dać pruskiemu rządowi do zrozumienia, że naród polski rozporządza znaczną siłą i wpływem. Wobec tego trudno przypuszczać, by dr. Körber myślał o tem, iż mu się uda odtrącić Polaków od Czechów i innych Słowian zachodnich i przyciągnąć ich na stronę Niemców austryackich, choćby ci ostatni i nie byli prusofilami".

Następnie twierdzi *Halicz.*, że dr. Koerber „zawarł z Kołem polskiem „pacta conventa", a wyrazem tych paktów mają być paralelki cieszyńskie, a nadto „oddanie spraw galicyjsko-ruskich w pełną rozporządzalność polskich polityków". Ofiarą tych „paktów" miał paść p. Barwiński. Z tych przyczyn ma być dr. Koerber — zdaniem *Haliczanina* — uważanym przez Polaków za *persona gratissima*, on zaś, „chcąc się z nimi i ich stosunkami bliżej poznajomić, postanowił odwiedzić Galicyę".

O celach i ewentualnych wynikach zamierzonej podróży do Galicyi dr. Koerbera wypowiedzieliśmy jasno swe zdanie, nie potrzebujemy zatem swego sądu powtarzać. Opinię *Halicz.* przytaczamy na dowód, w jak stronniczy i niesprawiedliwy sposób przedstawia zawsze prasa ruska wszystko, co dotyczy stosunków polsko-ruskich w naszym kraju.

Poseł Pacak o sytuacyi.

Wczoraj odbyło się w Kutnahorze wielkie zebranie ludowe, na którem poseł Pacak mówił o sytuacyi wewnętrznej w Austryi. Polityka dr. Koerbera — mówił Pacak — jest ciągle wrogo dla Czechów usposobiona, przeto należy zjednoczyć siły całego narodu czeskiego, aby ten system obalić. Głównem dążeniem Młodoczechów w radzie państwa powinno być pozyskanie przychylnie usposobionych stronnictw, jak: Słoweńców, Serbów, Chorwatów i Rusinów, a następnie staranie się, aby przychylne Czechom, a nie związane z obstrukcyą stronnictwa, jak Polacy i czeska wielka własność konserwatywna nie zaciągnęły się do szeregów lewicy.

Stwierdziwszy następnie, że rząd nigdy nie dotrzymał swych przyrzeczeń, a przeciwnie Czesi swoich zobowiązań zawsze dotrzymywali, wskazał Pacak, że dziś nie pozostaje Czechom nic innego, jak wytrwać w stanowczej walce przeciw rządowi i dzisiejszemu systemowi. „Zajmiemy takie stanowisko w obec reprezentantów rządu, jakie oni w obec nas".

Nie jesteśmy nieprzejednanymi — kończył Pacak — obstajemy tylko przy spełnieniu naszych żądań uzasadnionych. Nie jesteśmy przeciwnikami porozumienia z Niemcami, lecz to porozumienie musi być dokonanem na podstawie sprawiedliwości. Ale nikt nie zmusi nas do zaniechania obrony interesów. Rzekł wprawdzie jeden z posłów, że należy zbudować Czechom most złoty. Celem zniszczenia tego mostu jedzie dr. Koerber do Galicyi. Jeżeli czescy posłowie w Wiedniu mają uzyskać skutek, to muszą oni posiadać zaufanie wyborców. Bez tego nie ma żadnej siły. Także w klubie nie cieszy się poseł poważaniem, gdy nie posiada zaufania wyborców. Raczej lepiej jest wybrać innych posłów. Znając sprawy, sądzę, że powodem nieufności są te wszystkie drobne różnice, które muszą być usunięte, a tylko jeden cel powinni mieć wszyscy: „Dobro i interes narodu czeskiego."

Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, pochwalającą taktykę Młodoczechów.

Lista cywilna na Węgrzech.

Na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego hr. Tisza, uwzględniając przedłożenie o podwyższeniu listy cywilnej cesarza i króla Franciszka Józefa I, podniósł osobiste skromne i małe potrzeby monarchy. Wskazał na powiększenie się drożyzny od wielu lat, oraz na zwiększone wydatki na utrzymanie dworu królewskiego. Mowca zaznaczył, że przez rozszerzenie apartamentów w zamku królewskim w Budapeszcie będzie w przyszłości możliwy dłuższy pobyt monarchy i członków rodziny w stolicy Węgier.

P. Rakosi (ze stronnictwa Koszuta) przemawiał przeciw podwyższeniu listy cywilnej, ponieważ nie ma samoistnego dworu węgierskiego. Wszystkie pieniądze na utrzymanie dworu wydaje się w Austryi. Baron Banffy dał funduszowi dworskiemu bezprocentową zaliczkę 10 milionów koron na rozszerzenie zamku królewskiego. Ponieważ państwo węgierskie musi opłacać odsetki od tej sumy, przyczyniło się tem samem w znacznej mierze do owych robót. Mowca zresztą nie sprzeciwia się uchwaleniu listy cywilnej dla króla, lecz jest przeciwny apanażom dla arcyksiążąt, z których każdy ma swój własny majątek i osobno pobiera płacę, jako jenerał armii. Zresztą arcyksiążęta nigdy do Węgier nie przyjeżdżają. Mowca uczynił w końcu wniosek, domagający się zaprowadzenia samoistnego dworu królewskiego i aby król przynajmniej pół roku bawił na Węgrzech.

Hr. Apponyi wywodził, że samoistny dwór węgierski jest koniecznym z tego względu, aby Węgry nie odgrywały roli prowincyi a Budapeszt miasta prowincyalnego. Mowca polemizował z wywodami hr. Tiszy, który wyraził się, że życie publiczne na Węgrzech powinno być tego rodzaju, by miało więcej siły przyciągającej dla monarchy i rodziny królewskiej. Apponyi zaznaczył, że co się tyczy publicznego życia na Węgrzech, to wprawdzie bywają nieraz w sejmie burze, lecz mowca sądzi, iż z pewnością życie publiczne na Węgrzech może wytrzymać porównanie z zajściami w austryackim parlamencie. Mowca wytykał, że następca tronu tak rzadko przyjeżdża do Węgier i że nie ma nikogo w otoczeniu monarchy i następcy tronu, ktoby wpłynął na nich w duchu węgierskim. Hr. Apponyi zakończył wnioskiem, aby usunięto z porządku dziennego sprawę podwyższenia listy cywilnej i wybrano komisyę dla wypracowania adresu do monarchy z przedstawieniem konieczności powstania samoistnego dworu węgierskiego i zaprowadzenia równości między Austryą a Węgrami.

Na tem dyskusyę przerwano.

Telegramy i telefonematy.

Sprawa Kartuzów.

Paryż 11. lipca. Komisya śledcza dla sprawy Kartuzów uchwaliła 18 głosami przeciw 8 przyjąć referat Collina, zakończony następującemi rezolucyami:

I. Śledztwo nie wykazało żadnych dowodów co do zamiaru przekupienia podanego do wiadomości izby na jawnem posiedzeniu w dniu 10. czerwca br., jakoteż nie dało żadnego dowodu w sprawie oskarżenia, podniesionego przeciw Edgarowi Combesowi.

II. Izba wyraża ubolewanie, że prezydent ministrów Combes w sposób nierozważny, bez dostatecznego powodu, zaniepokoił kraj i wywołał niebezpieczeństwo, iż zastępca Francyi na światowej wystawie w Saint Louis mógł być podkopany w opinii publicznej, ze szkodą dla interesów Francyi.

III. Izba wyraża ubolewanie z powodu kilku nadużyć, popełnionych przez władzę wykonawczą w kierunku postępowania sądowego.

Walka antikościelna we Francyi.

Paryż 11. lipca. Dziennik urzędowy ogłasza nowe rozporządzenie w sprawie zamknięcia szkół kongregacyjnych w dalszych 40 departamentach.

Macedonia.

Konstantynopol 11. lipca. Ostatnie depesze konzulów donoszą, iż obecna sytuacya w sandżaku Musz jest zupełnie spokojną, że rozdział środków żywności i zboża przeznaczonego na siew odbywa się w dalszym ciągu normalnie.

Cetynia 11. lipca. Według nadeszłej tu wiadomości, jeden z garnizonujących w Touri pod Podgoricą batalionów tureckich otrzymał rozkaz wymaszerowania do Atlet. Przybywszy do Skutari batalion ów wzbraniał się dalej maszerować i z powodu niewypłacenia żołdu wraz z oficerami podniósł bunt. Wszystkich oficerów aresztowano. Gubernator Skutari, który obawia się wybuchu buntu wśród wojsk garnizonujących w Skutari, czyni wszelkie starania, aby tylko wydobyć skąd pieniądze na wypłatę zaległego żołdu.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Petersburg 11. lipca. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Liaojanu pod datą wczorajszą: Japończycy wzmacniają silnie wąwozy, które mają w swych rękach, z czego wynika, że zamierzają trzymać się w defenzywie. Marsz ich na Liaojan i Mukden okazuje się więc nieprawdopodobnym.

Petersburg 11 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi pod datą 9 bm. W ostatnich dniach Liaojan zostało zalane z powodu silnych deszczów. Drogi wyglądają jak jeziora. Stan dróg jest fatalny, komunikacya prawie zupełnie niemożliwa. Pomimo bliskości Japończyków ludność chińska zachowuje się spokojnie.

Petersburg 11. lipca. Korespondent *Birż. Wied.* donosi z Dasziczao pod datą 9 bm. Po demonstracyi koło wąwozow Motien i Dalin, armia Kurokiego skoncentrowała się na linii Fengwanczen-Siufan; *gros* jej stoi koło Siujan. Armia generała Oku zajmuje pozycyę, która ciągnie się od morza koło Siuneczen aż do Siujan. Znaczne oddziały stoją koło Kaiczu. Główne siły japońskie, które zajmują długą linię od morza aż do Siujan, mają być w jednym punkcie skoncentrowane, aby doprowadzić do rozstrzygającej bitwy. Siuneczen jest nadzwyczaj ważnem dla Japończyków, gdyż tędy tylko mogą zaopatrzyć armię swą w środki żywność.

W zatoce Heleny spostrzeżono onegdaj 150 okrętów transportowych, które dostawiały zboże dla armii Japońskiej.

Dnia 6. lipca Japończycy znajdowali 10 wiorst od Kaiczu. Dnia 8. lipca odparli nasze straże przednie i dotarli do 5 wiorst od Kaiczu. Japończycy maszerują bez artyleryi, co dowodzi iż napotkali wielkie trudności w transporcie dział przez okoliczne góry. Dlatego też zapewne bitwa rozstrzygająca nie rozegra się tak prędko. Armię japońską, znajdującą się między Siujan a Kaiczu obliczają na 80—100 batalionów.

Konstantynopol 11. lipca. Wiadomość dziennika, iż ambasador rosyjski wręczył Porcie oświadczenie, że na statkach ochotniczej floty rosyjskiej, które przepłynęły przez Dardanele, nie ma ani żołnierzy, ani materyałów wojennych, są nieprawdziwe. Okręty te przepłynęły na podstawie ugody, zawartej między Rosyą a Turcyą w r. 1891, która żąda od Rosyi jedynie poprzedniego zawiadomienia o przepłynięciu statków.

Moskwa 11. lipca. Car Mikołaj przybył tu na inspekcyę wojsk udających się na plac boju na Daleki Wschód. Powitali go gubernator, szef żandarmeryi, marszałek szlachty, burmistrz, deputacye robotników i zakonnicy z klasztoru uspieńskiego. Car wygłosił do oficerów przemowę, w której złożył im życzenie z powodu zaszczytu, który przypadł im w udziale, iż mogą udać się na plac boju i wyraził przekonanie, że dzielnością swą przyczynią się do sławy oręża rosyjskiego. Następnie w imieniu swojem i carowej udzielił im błogosławieństwa.

Z Moskwy wyjechał car do Kazania.

Pod Portem Artura.

Londyn (Biuro Reutera) 11. lipca. Zbiegowie z Portu Artura opowiadają, że wojska Japończyków, wspierane przez flotę, staczają ciągłe walki, ażeby zająć pozycye, górujące nad Portem Artura. Flota japońska bez przerwy od rana do wieczora ostrzeliwała miasto Mnóstwo jest rannych i zabitych. Domy prywatne zmieniono na szpitale. Na północ od miasta odbyła się potyczka. Japończycy znajdują się koło obozu marynarki. Flota japońska od 4 dni bombarduje okoliczne forty, ale nie wyrządziła wielkich szkód.

Podług doniesień rosyjskich Japończycy w nocy z 6. na 7. lipca obsadzili szczyt góry Takuszan i wprowadzili tam swoją bateryę Krążownik „Nowik" i 4 kanonierki wypłynęły dnia 7. lipca z portu i ostrzeliwały japońską bateryę, która została przez rosyjską piechotę osaczoną i zabraną. Rosyanie twierdzą dalej, że Japończycy stracili w ostatnich walkach 10 torpedowców.

Tokio 11. lipca. (Biuro Reutera). W piątek w nocy flotylla torpedowców admirała Togo zbliżyła się mimo burzy do Portu Artura. Naprzeciw wypłynął krążownik „Askold" i rozegrała się walka, której rezultat nieznany. Po stronie japońskiej dwóch marynarzy zginęło, jeden jest raniony.

Czifu 11. lipca (Biuro Reutera). Dżonka chińska, która zawinęła tu z Portu Artura donosi, że dnia 5. bm. widziano transport 800 zabitych Rosyan, wśród których znajdowało się dwóch wyższych oficerów. Chińczycy zawieźli ten transport do Portu Artura. Chińczycy opowiadają, iż Japończycy dotarli już na 6 mil angielskich od Portu Artura i zajęli drugi fort na wschód od miasta.

Część urzędników rosyjsko-chińskiego banku w Porcie Artura, która tu przybyła, opowiada, iż stosunki w Porcie Artura nie zmieniły się i że w ostatnich dniach toczyły się zacięte walki o 7 mil angielskich od miasta.

Raport rosyjski.

Petersburg 11. lipca. Telegram jen. Sacharowa do sztabu jeneralnego z dnia 9. bm. donosi: Dnia 8. bm. znajdował się nasz oddział na stacyi kolejowej Kaiczu i na prawym brzegu rzeki Kaitengse. Nieprzyjaciel zajął pozycyę na lewym brzegu rzeki. Wskutek silnego ognia nieprzyjacielskiego nasz oddział musiał się cofnąć w kierunku zachodnim od brzegu rzeki Kaitengse. Można było obserwować ruchy nieprzyjaciela, rozciągającego swe linie od morza aż do misyi francuskiej w Janhuakou. Nieprzyjaciel rozporządzał 4 dywizyami i 1 brygadą konnicy. Rano dnia 9. bm. nieprzyjaciel przeszedł w ofenzywę; pod silnym ogniem nieprzyjacielskim nasze oddziały cofnęły się o 4 kilometry na północ od Kaiczu. Ogień nieprzyjacielski trwał do godz. 2. po południu, poczem my znów na rozkaz szefa sztabu cofnęliśmy się w największym porządku i zajęliśmy pozycye o 3 kilometry od Cziucziadjan.

Silna kanonada nieprzyjaciela na pozycye nasze w Makkun i Tuata trwała przez dwie godziny.

Nasza konnica walczyła z wielkiem powodzeniem wzdłuż wąwozu Szuanhun, poczem cofnęła się. Nasza konna baterya ostrzeliwała nieprzyjaciela koło mostu kolejowego w w Janhoiszi i wstrzymała atak konnicy nieprzyjacielskiej.

Japończycy ustawili się dalej na lewym brzegu rzeki w kierunku Inkau. Straty nasze nie są znane. Podług doniesienia dowódzcy jednego z oddziałów nie wynoszą straty te więcej, niż 150 żołnierzy w zabitych i rannych. Zabity został kapitan sztabu generalnego hr. Myrodt, który opuścił pozycyę między ostatnimi, spełniając świetnie swój obowiązek.

Dnia 7. lipca między Tubinsan a Alotuin w dolinie rzeki Fedrygho, 40 kilometrów na północ od Suyn, pół szwadrona konnicy nieprzyjacielskiej zwabiliśmy w zasadzkę. Japończycy stracili 1 oficera i 11 dragonów, bądź w zabitych bądz w rannych. Jednego dragona wzięliśmy do niewoli.

Dnia 7. bm. Japończycy rozpoczęli z nieznacznemi siłami marsz w dolinę Tatzykhe i obsadzili miejscowość Tsiantsan.

To i owo.

Nasze dzieci.

— Co to znaczy tatusiu: W naturze nic nie ginie?

— Zaraz ci to wytłómaczę. Widzisz ten gotujący się samowar? Z niego unosi się silna para... A czy ty wiesz do czego ona służy?

— Wiem doskonale; Mama otwiera nad nią delikatnie listy, które przychodzą do tatusia, bo chce je po cichu — przeczytać.

Dział rolniczy.

a **Akademia rolnicza w Dublanach.** Zapisy kończą się 15. września. Początek kursu 23. września. Kurs w Dublanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacye doświadczalne, z drugiej o folwark z wzorowem gospodarstwem i dobrą gorzelnią itp. Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości. Potrzebne dokumenty przy wpisie są: metryka, dowodząca że kandydat ukończył 18. rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności i świadectwo zdrowia. Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym. Całoroczne utrzymanie wraz z opłatą szkolną wynosi 950 kor.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 11. lipca 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·60 do 9·80, pszenica nowa 8·00 do 8·25, żyto gotowe 7·00 do 7·25, nowe 5·75 do 6·—, owies obroczny gotowy 7·00 do 7·25, nowy 5·00 do 5·55, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 6·75 do 7·00, rzepak 8·75 do 9·00, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 8·25 do 8·75, wyka 5·00 do 5·25, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 0·00 do 0·00, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 145 do 150, koniczyna czerwona 00·— do 00·—, biała 00·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 00·00 do 00·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20·50 do 21·— paritas Tarnopol eskontyngentowy 13·50 do 13·75.

Wiedeń 11. lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 9·75 do 10·25, żyto 6·85 do 7·10, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 5·80 do 6·—, owies 6·50 do 7·— rzepak 10·40 do 10·65.

Pogoda: gorąco.

Wiedeń dnia 11. lipca. Cukier 22·90 do 23·—. (stale). — Nafta galicyjska 37·90 do 40·50 spirytus 46·60 do 46·80.

Budapeszt dnia 11. lipca Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·— na maj 0·— do 0·00 na październik 9·22 do 9·23, żyto na kwiecień —·— do —·—, na październik 6·85 do 6·86, owies na maj —·— do —·—, na październik 6·50 do 6·51, kukurudza na maj 0·00 do 0·00 na lipiec 5·46 do 5·47, na sierpień 5·51 do 5·52, na maj 1905 5·85 do 5·86, rzepak na sierpień 10·30 do 10·40.

Oferty: dobre
Chęć kupna: żywa.
Usposobienie: silne.
Stan powietrza: gorąco.

Dział ekonomiczny.

β **Kolej Nowy Targ-Suchahora.** Z dniem 1. lipca otwarto w obrębie dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie kolej lokalną Nowy Targ-Suchahora ze stacyami Nowy Targ (istniejąca stacya graniczna kolei żelaznej Chabówka-Zakopane) Czarny Dunajec i Suchahora (graniczna stacya kolei Orańskiej) i przystankami osobowymi i ładowniami Rogóźnik) przystanek osobowy i ładownia w końcu Podczerwone (przystanek osobowy i ładownia) do użytku publicznego. Stacye są urządzone dla ruchu ogólnego, przystanki i ładownie dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych. Bilety jazdy z przystanków będzie wydawał konduktor w pociągu. Expedycya pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacyi oddawczej. Odbiór względnie nadanie całowozowych przesyłek w powyższych ładowniach jest dozwolone tylko za poprzedniem osobnem pozwoleniem ck. dyrekcyi kolei państw. w Krakowie. Przewóz towarów wybuchających jest na tym szlaku wykluczony.

β **Z Bankvereinu.** W sobotę odbyło się pierwsze posiedzenie rady nadzorczej lwowskiej filii banku związkowego. Prezesem wybrano p. Włodzimierza Gniewosza, członkami rady pp. dra Wł. Dulębę, dra Tobiasza Aszkenazego i dr. Wł. Goreckiego.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 11. lipca. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 639·—, węgierskiego zakładu kredytowego 748·—, Anglobanku 279·50, Unionbanku 516·50, Banku dla krajów koronnych 426·50 Bankvereinu 512·50, Bodencreditu 930·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—, kolei państwowych 636·50, kolei południowej 81·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 422·—, kolei północnej 5510, kolei czerniowieckiej 574·50, alpiny 430·—, Rima Muranya 492·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2190, fabryki broni 491·00, tureckie tytoniowe 345·5', galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1040·—, oblig. węg indemniz. 97·65, renta majowa 99·40, austryacka renta koronowa 99·25, węgierska renta koronowa 97·15, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·40, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·—, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·70, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·—, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·35, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·75 5-procentowe listy Banku hipotecznego 118·45, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·—, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·40, losy tureckie 128·00, marki 117·40 ruble 253·—.

Frankfurt dnia 11. lipca. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 201·80, Kolej państwowa 000·— Alpiny —·00, Disconto 000·00, Laura 000·00

Paryż dnia 11. lipca. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 98·05 Mąka 29·10.

Berlin dnia 11. lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·80 (podług obliczenia procentowego. Spirytus ——, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Salvator Naturalny zdrój litionowy bez żelaza uznany w zapaleniach nerek i pęcherza, dolegliwościach moczu, reumatyzmie, gośćcu i cukrzycy, jako w niedytach przyrządów oddechowych i do trawienia.
Wyrobnia zdrojów Salvatora w Preszowie (Węgry).

MATTONIEGO GIESSHÜBLER naturalna szczawa alkaliczna

Wyszły świeżo z druku podręczniki naukowe pedagoga **Plato v. Reussnera** „**Samouczek Polsko-Niemiecki**" Elementarz XX-ta edycya, cena po 16, 36, 72 i 1·20 hal. — kurs I-y, XXII-a edycya **powiększona** o 1/3 część, 2·40 kor. kurs II-gi ed. XI-ta 4·80 kor., „**Samouczek Polsko-Angielski**" kurs I-y, edyc. XI-ta 2·30 kor. — „**Polsko-Francuski**" kurs I-ty, ed. VII-a k. 3·60; — kurs II-gi ed. IV-ta, znacznie powiększona k. 9·60; — „**Polsko Rosyjski**" kurs I-y, edyc. V-ta k. 4·20 — „**Słownicek Polsko-Niemiecki**" ed. II-ga 45 h. „**Ali-Baba**" powieść ludowa, pięknie ilustrowana przez *Z. Żeglenia*, ed. III-cia 45 h. O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności „**Samouczka**", może świadczyć **500.000** zwolenników metody **Reussnera** i przeszło 2.000 jego uczniów osobistych.
Główna sprzedaż w **Księgarni Polskiej, ul. Akademickiej 2 we Lwowie.**

HOTEL IMPERIAL.

Przyjechali do Lwowa dnia 11. lipca 1904: M. hr. Borkowski z Mielnicy, M. br. Kapri z Czerniowiec, Z. Prodanowa z Czerniowiec, A. Czyżewiczowa ze Stanisławowa, dr. Ehrlich ze Stanisławowa, W. Polański z Rudnik, M. Polański z Rostoczek, S. Pawlikowski z Berełnicy, W. Stanek z Wyszenki, N. Popowicz z Mihoweni, W. Pieniążek z Lipiński, Celina Cieńska ze Stanisławową, I. Rakowscy z Hermanowic, dr. S. Dybas ze Żmigrodu, dyr. J. Nogaj z Rzeszowa.

W. MANDELSTAMM. 26

ŻOKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Obracał się wśród zagadkowych ludzi szukających w grze hazardowej środków utrzymania, wszyscy mimo pozornego koleżeństwa czyhali na siebie wzajemnie, podchodzili się, oszukiwali, korzystając z prawa odwetu; jak na giełdzie znali jeden drugiego, wiedzieli o niepochlebnych faktach, tyczących się prywatnego życia każdego z członków, nadając sobie, jak złodzieje, przydomki charakterystyczne.

Gdy minęły pierwsze chwile doświadczanej reakcyi, Jim odczuł silną tęsknotę za porzuconem zajęciem. Smętnym wzrokiem wodził za kolegami, przebierającymi się w szatni w żokiejskie kurtki lub czekającymi z miną zadowoloną na sygnał dzwonka; wyróżniała ich publiczność względami swymi, spoglądała na nich z uszanowaniem, z podziwem, nastawiała uszy na każde ich słowo. Sam wyścig podniecał gorączkowo bladego ze wzruszenia Blackwood'a, śledził współubiegających się, komentował ich taktykę, los ich brał do serca.

Podczas trwającej walki przy dobijaniu do słupa, machinalnie naśladował ruchy wyróżnionych żokiejów, chciał niby natchnąć ich własną energią krzyczał zapamiętale: *Go on Tommy! Go on Jack!*

Jacy oni miękkiej kostki! — myślał. Ah! widywano inną jazdę, gdy on występował na torze... Epoka ta wydała mu się daleką bardzo!

Przejęty był pogardą i nienawiścią względem tłumu, wspomnienie krytycznej chwili, w której omało nie został rozszarpanym, stawało mu często w pamięci: „Kanibale!... zwierzęta drapieżne! — powtarzał — przyklaskiwali mi tyle razy! Co prawda podziw ich milszy nad wszelkie inne nagrody!"

Kiedy zwłaszcza przy dobijaniu do mety którego z tryumfujących żokiejów rozlegały się frenetyczne brawa, któremi gawiedź szafuje tak szczodrze, Jim doświadczał uczucia zazdrości, myśląc w duchu: „Sława jednak jest drogocenną rzeczą!"

Rozgoryczał się charakter jego; miał jakby żal do Wicks'a za to, iż ów szczęśliwiec mógł mieć udział w wyścigach. Nie szczędził mu uszczypliwych przymówek:

— Zbywa ci na zdolnościach wyborowego jeźdźca, mój biedny przyjacielu!

Ale Wicks, uwzględniając pobudki drażliwości Blackwood'a, nie obrażał się wcale; nie zrażony niczem, usiłował pocieszyć towarzysza, udzielał mu rad dobrych:

— Niedorzecznie postępujesz, Jim... Nie powinieneś zaniedbywać się... Wiesz przecie, jak człowiek prędko wychodzi z wprawy! Gdy ci którego dnia zwrócą pozwolenie na ściganie się, nie będziesz zdolny do niczego... Trzeba, żebyś codziennie odbywał ćwiczenia. Nie chcesz?. To przynajmniej trzy razy na tydzień. Zobaczysz, że ci to nie zaszkodzi... Do licha nie tobie pierwszemu cofnięto pozwolenie występów na torze, prawo to odzyskać można prędzej czy później, jak np. Wollston, Ralf i t. p... ale oni nie zaniedbywali swego fachu..

Jim miał lat trzydzieści pięć, wskutek jednak doznanych zawodów i odbywanych nocnych hulanek wydawał się dużo starszy. Na pobladłej twarzy uwydatniał się nos silnie zaczerwieniony, przygasł blask jego jasnych oczu; od silnych wrażeń, doświadczanych podczas gier hazardowych, trzęsły mu się ręce. Z ust nie wypuszczał krótkiej fajki, spluwając przytem głośno. Odwykał stopniowo od kobiet, których „użył do syta", jak wyrażał się z ironicznym śmiechem, ukazując rzędy czarnych, spróchniałych zębów. Nad powabną dziewczynę przekładał kieliszek mocnej piołunówki, spijanej z łokciami opartymi na stole.

Gdy wyczerpały się jego fundusze, nie znajdując nigdzie kredytu, zmuszony był sprzedać meble, konia, odprawić służącego, zamieszkać w nędznie umeblowanym pokoiku.

Powolny w tym względzie radom Wicks'a, szukał zajęcia u różnych trenerów, którzy z usług jego korzystali chętnie i znowu czas jakiś sprawował się dość przykładnie. Wynagrodzenie za objeżdżanie koni stanowiło dla niego jedyne źródło dochodu.

Wicks cieszył się w duchu, myśląc: „Przywyknie znowu do pracy... odzyska dawną wprawę..." Jim zresztą więcej może z uporu, niżeli ze skrupułu odmawiał stale przyjęcia z rąk przyjaciela najmniejszej pomocy pieniężnej.

— Nie dość, że sam się zrujnowałem, jeszcze miałbym ciebie narażać na straty...

W ten sposób ubiegły trzy lata.

Wreszcie dzięki staraniom Jusserand'a, niezdolnego przechowywać długo urazy w sercu, zapisano Blackwood'a nanowo na liście zawodowych żokiejów.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA po 2 ct. od wyrazu.

Szparagi świeże cięte kilo po 1 k. 50 h. do 20 maja — później przesyłka 5 kg. 4 k. 80 hal. Dwór Łapszyn, Brzeżany.

Sw. Marcina 7. Dwupiętrowa kamienica z parcelą budowlaną do sprzedania lub zamiany na wiejską realność. Do sprzedania starożytne wydanie „Volumina Legum". 145

Klucznica z dobremi świadectwami szuka posady. A. Müll, Teatyńska 17. 144

Biedny lakiernik poszukuje pracy. Kapuciński — Lwów, ul. Spadzista nr. 1.

Do smażenia duże ananasowe **Morele** w 5-kilowych koszykach po 2 k. 20 h. rozsyła **Samuela Hibjana Następcy, Nyiregyhaza.** 499

„Nowy Dzwonek" pismo ludowe **illustrowane**, wychodzi **dwa razy** w miesiącu, tj. dnia **1.** i **15.** **Przedpłata półroczna** wynosi: **2** korony i **50** hal. (1 zł. 25 ct.) **Adres: Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie,** ul. Zielona l. 20. 485 Na żądanie przesyła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Zastępca dla berlińskiego domu **wyrobów perfumeryjnych jest poszukiwany** dla Galicyi i Bukowiny. Tylko najkorzystniej przedstawiający się panowie i z pierwszorzędnemi referencyami, zechcą nadsyłać swoje oferty do **Feliks Meyer, Wien 7, Kenyongasse 20.** 500

Praktyczny leśnik i rolnik. z długoletnią praktyką w tych zawodach, świadectwa chlubne większych dóbr, w sile wieku, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady zaraz, wynagrodzenie mierne, łaskawe zgłoszenia „leśnik", Biuro „Realtae" Lwów, ul. św. Anny 17. 494

Panie **jadące do wód** albo potrzebujące na wieś uzdolnionych krawcowych lub szwaczek, zechcą się zgłosić do Stowarzyszenia pracownic konfekcyi damskiej św. Józefa (ul. Sokoła l. 1) gdzie każdego czasu znaleść mogą odpowiednie pracownice. Biuro wywiadowcze Stowarzyszenia otwarte jest codziennie w godzinach od 12 do 1 w południe. 467

Patente **Patenty na wzory i marki ochronne** dla wszystkich krajów wyrabia **Biuro patentowe inż. J. Fischera,** Wien I., Maximilianstrasse nr. 5. Istn. od r. 1877. 32

Ludwika Stasiuka **Humoreski** wyszły i są na składzie we wszystkich księgarniach. 492

Rzeczywiście najlepszym ze wszystkich dotychczas do prania bielizny lnianej i bawełnianej używanych środków jak mydło, soda, proszek etc. jest Schicht'a nowo wynaleziony

Ekstrakt do prania i namaczania

Marka

„Pochwała gospodyń"

1. Skróca do połowy czas potrzebny do prania.
2. Zmniejsza robotę do czwartej części.
3. Używanie sody staje się zbytecznem.
4. Bielizna jest czystsza.
5. Jest dla rąk jakoteż dla bielizny zupełnie nieszkodliwy, za co ręczy podpisana firma.
6. Jest tańszy przez swą nadzwyczajną wydatność od wszystkich innych środków do prania.

Po jednej próbie okazuje się powyższy ekstrakt dla każdej gospodyni i praczki niezbędnym.

Wszędzie do nabycia.

Jerzy Schicht w Aussig. Największa fabryka tego rodzaju na kontynencie europejskim.

Kąpiele lecznicze Bardyów

(Bartfeld) w Górnych Węgrzech,

stacya pocztowa, telegraficzna i kolejowa.

Doskonale znane kąpiele gazowo-żelaziste, borowinowe i szpilkowe, z dodatkiem borowiny żelazistej z Vasartelk, uznane jako znakomicie działająca wodolecznica, mięsienie, łagodne, balsamiczne powietrze bez kurzu i wiatru, obfite w kwasoród. Wspaniałe lasy świerkowe 6.000 morg. z wygodnemi 45 km. dobrze utrzymanemi przechadzkami w lasach, alkaliczno-muriatyczne wody żelaziste. **Zdrój Doktora** równa się zupełnie pod względem zawartości natrium kwasorodowemu zdrojom selterskim i gleichenberskim. **Zdrój Elżbiety,** silne wody żelaziste, może być postawiony na równi ze zdrojami w Spa, Schwalbach i Franzensbad.

Niezrównane skutki lecznicze w **chorobach kobiecych, niedokrewności, biednicy,** przewlekłych **nieżytach krtani, przewodu oddechowego, płuc, cierpieniach pacierza i nerwów, serca,** także jako **następne leczenie** po kąpielach w **Karlsbadzie, Marienbadzie, Hall i Lipiku.**

We wspaniałych hotelach i gustownie urządzonych willach, jest do rozporządzenia po przystępnych cenach 1500 czystych, suchych pokoi. Elektryczne oświetlenie, znakomite restauracye, table d'hôte po przystępnych cenach, tani pensyonat, w pierwszym i ostatnim sezonie 8 k. od osoby dziennie z kąpielą i lekarską konsult., kawiarnie, cukiernie w bardzo pięknym lesie świerkowym, wielki wspaniały salon zdrojowy, kryty deptak, sale do muzyki, tańce i czytelnie, stała, bardzo dobra muzyka. Urzędowy lekarz zdrojowy **dr. Henryk Hintz** radca zdrowotny, lekarz chorób kobiet i dzieci, kawaler orderu Franciszka Józefa; prócz tego ordynuje jeszcze następujących 6 lekarzy: **dr. Jan Cséri, dr. Armin Blumenfeld, dr. I. Kauritko, dr. Tivadar Sárényi, dr. Dezyderyusz Grossman i dr. Ilona Gylzi.**

Pora od 15 maja do 20 czerwca, gł. sezon od 21 czerwca do 20 sierpnia, trzeci sezon od 21 sierpnia do 20 września. — Prospekta wysyła i wyjaśnień udziela

396 **Dyrekcya kąpielowa.**

Wiedeński Bank Związkowy

Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny: k. 80,000.000

Fundusze rezerwowe k. 23,027.428 13

Lwów we własnym gmachu przy ul. Jagiellońskiej 3

Telefonu nr. 57 Dyrekcya Telef. nr. 358 Kant. wym.

Zakład centralny: Wiedeń. FILIE: Aussig n/E., Berno, Budapeszt, Czerniowce, Grac, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten. 12 kantorów wymiany i kas depozytowych we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wymiany wchodzące — a mianowicie:

Przyjmuje **wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym.**

Przyjmuje **wkładki na 3·6% książeczki wkładkowe.** Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki, a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.

Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki w podkład papierów wartościowych.

Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych.

Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.

Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.

Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.

Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.

Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.

Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami z wylosowania.

Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu.

Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli.

Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. 483

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie.

Filie: *w Krakowie, w Czerniowcach, w Tarnopolu.*

Ekspozytury: *w Stanisławowie, w Podwołoczyskach, w Nowosielicy.*

KANTOR WYMIANY

Kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Zlecenia giełdowe

uskutecznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyj co do pewnej i korzystnej

Lokacyi kapitałów.

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe

wypłaca się bez potrącenia prowizyi i kosztów.

Bezpłatne przeglądanie numerów

losów i innych papierów podlegających losowaniu.

Ubezpieczanie losów

przed stratą z powodu wylosowania.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący,

bierze do przechowania papiery wartościowe i udziela na nie zaliczek.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

DEPOZYTY SCHOWKOWE

(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie ***bezpiecznie a dyskretnie*** przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.